

I.

Rzeczy tyczące się naukowości i wychowania.

O jedności.

Sam Bóg jest jeden; on jest jednością twórczą, początkiem i końcem, źródłem wszystkiego i celem ostatecznym. Do niego wyłącznie da się odnosić mnogość i różnorodność. On jest ostatecznym wypadkiem wszelkiej rachuby. Poniżej Jego jedności, same są ułamki, które dopóty nie staną się całością, dopóki w Nim się nie zjedną. Stwórca przedwieczny, obdarzając człowieka wolą i wolnością, dał mu przecucie wyższego przeznaczenia i wskazał cel ostateczny, który jest: jedność z Bogiem. Ztąd to budzi się owa tęsknota za innym dla duszy stanem wśród mniemanego na tym świecie szczęścia. Ztąd owe pragnienie wewnętrzne doświadczenia jakiegoś doskonalszego celu. Promień życia naszego wyrывa się do wspólnego wszech światów ogniska; dusza to nasza utęsknia za powrotem do wspólnego środka, który jest w Bogu. Człowiek wtedy tylko posiada pokój wewnętrzny i jest w zgodzie i jedności z samym sobą, gdy się znajduje w bliższej z Bogiem jedności; jest zaś w walce i rozstrojeniu, gdy się od Boga oddala. Podobnie w narodzie następuje stan rozkładu i wojny, gdy jedyna siła dośrodkowa, powszechna, boża, z narodu znika. Jedność w narodzie opierać się musi na zgodzie w głównych zasadach,

t. j. 1. w dogmacie o Bogu, czyli w wierze; bo ta łączy ludzi w pojęciu o Bogu, i o przeznaczeniu człowieka; — 2. w miłości, która tworzy jedność moralną, i łączy ludzi w środkach zastosowania wiary do życia prywatnego i familijnego; — 3. w działalności, która sprawuje zgodę w zastosowaniu praw bożych do życia publicznego, a tém samém tworzy jedność polityczną.

Wspomniane 3. żywioły jedności odpowiadają trzem momentom logicznym: pojmowaniu, zamięświoleniu, działaniu. Wiara odnosi wszystkie pojęcia do prawd zasadniczych o Bogu i urządza je wedle dróg, które Bóg człowiekowi oznaczył. Wiara tworzy. — Miłość jest odniesieniem wszystkich uczuć do wspólnego punktu ojcostwa bożego i jest zarazem potęgą, która łączy świat w jedną rodzinę, mającą koniecznie jednakowe względem wspólnego ojca obowiązki. Miłość użyźnia. — Nadzieja jest bodźcem do działania na drodze wiary i miłości, jest upewnieniem, iż cel pojęty przez wiarę, a upłodniony przez miłość, osiągniętym zostanie. Nie masz narodu, któryby nie posiadał jakiejś wiary; ale ta wiara może być mniej lub więcej prawdziwą; albowiem słowo pierwotne objawione zatarło się w skutek grzechu pierworodnego, a nie wszędzie zaś doszło słowo odkupienia, czyli Chrystusowego objawienia, które jest powtórzeniem i dopełnieniem pierwotnego słowa. Ztąd to zachodzą w narodach owe różnice, które są nieodzownym skutkiem rozmaitego pojmowania celu, i prawdy bożej. Każdy przyznaje powszechnego ojca, t. j. Boga, ale go nie szuka na jednych drogach i pomija te, na których się Bóg świata wyłącznie objawia i na których szukać się nakazał. Ztąd wypływa

niezgoda społeczeństw różnokrajowych i niezgoda wewnętrzna społeczeństw, pozorną całość narodową składających. Naród, w którym warstwy różnią się dogmatem wiary, tworzy chwilowy sojusz, wyobraża całość *ziemską*, uprawianą przez różnych a obcych sobie robotników. Na chwilę siłą lub interesem doczesnym spojone, są w ciągłym duchowym wzburzeniu. Pierwotne w nich społeczeństwo, ciągle pracuje nad połączeniem duchowej zasady drugich części; nad sprowadzeniem ich do zgody w dogmacie głównym. Nie osiągnie się ta zgoda nagłą natury zmianą, albo gwałceniem pojęć i wyobrażeń przeciwnych — owszem, często potrzeba wieków, aby się jedność wyrobiła. Wszelako najpierwszą zasadą jest wspólność wiary, bez której nie może być stałej jedności. Prawdziwa jedność tam tylko jest, gdzie jest wspólność celu i środków. Po za Bogiem nie masz powszechnego a prawdziwego celu — po za prawem bożem nie podobna ludzi doprowadzić do zgody w środkach. Więc jedność tam będzie, gdzie naród uważa Boga za cel pierwszy i ostateczny, a prawo boże za jedyną drogę prowadzącą do wspólnego przeznaczenia. Tak *wiara* w Zbawiciela złączyła naród nasz z Bogiem. Ona zwarła hartem sakramentalnym nowy stósunek ludzi z Stworzycielem, i od razu naród pojąwszy, iż ma wspólnego Ojca, powitał się jako rodzeństwo, złączył się jak rodzina. Nie bogom już *domowym*, dla czterech ścian przychylnym, nieśli cześć mieszkańcy, ale wspólnie i razem za Mistrzem i Zbawcą rzekli to słowo, które wiąże rodzinę, to wielkie godło nowego Zakonu i świata odkupionego, słowo Chrystusowe: *Ojciec nasz*. W tém słowie Pańskim była pierwsza *tajemnica*

jedności. Drugą tajemnicą w narodzie naszym była wspólność środków. Naród ten tylko za dobre uważał, które były zgodne z prawem bożem. Trzecią tajemnicą jedności była wspólność modlitwy. Modlitwa, ten kwiat wiary i miłości — ta spójnia dusz, jest solidarną pomiędzy żyjącymi i zmarłymi. Ona jednoczy ludzi, ona gromadzi w całość potomstwa obecne i dawne ojców pokolenia. Ona przegrywa hymn czei boskiej po harfie wszech wieków, a głos jej, wydobyty z toni przeszłości, przechodzi przez życie każdego pokolenia i leci w przyszłość na skrzydłach podania. Gdzie się ten głos zatrzymuje i ustaje, tam jest głucho w narodzie, tam śmierć zawitała. Nie masz życia, gdzie nie masz modlitwy, gdyż ona jest tchnieniem duszy.

W narodzie więc powszechność modlitwy jest znamiem powszechnej jedności. Jest odniesieniem duszy do wspólnego środka; wyrazem jednych życzeń; przyznaniem jednakości celu i wspólném tuleniem się pod skrzydła jednego ojcostwa zgodnych i miłujących się nawzajem synów.

I wielka też jest siła tej jedności, którą tworzy wspólność modlitwy. Bóg ją takim hartem wzmacnia, że świat przeciwko niej znaleźć potęgi nie umie. W szczęściu, czy w nieszczęściu, na ziemi i za grobem, nie ludzi miłujących Boga nie rozłączy, bo ich dusze wiecznie spojone, wlały się niejako w jeden promień chwały bożej! Dawna pomyślność narodu, na duchowej jedności oparta, przynęcała nam ludy głodne wewnętrznej zgody. Jedne od razu przyjęły wynikłości bliższego z nami połączenia się; drugie, co raz więcej się zbliżały, a inne w końcu dojrzewając pod ciepłem naszej miłości, czekały chwil

łaski dla nas i dla siebie. Żeby zaś taka jedność, oparta na wierze i miłości, była trwałą, powinna się odnosić do wspólnej władzy zakonu bożego i z niej wypływać.

Tą władzą jest w Chrześcijaństwie kościół boży, órodek wszelkiej duchowej jedności w Chrystusie, praw bożych przechowawca. Kościół jest głową widzialną jedności i posiada siłę łączącą, tajemną, boską. Chciał bowiem Pan Bóg, ażeby zwady ludzkie i nędze świata nieprzechodziły progów żywota, i dla tego na granicy ziemi i nieba postawił władzę, która w imieniu Jego sądzi i oczyszcza, kończy spory, drogi prostuje, a do wspólnej w Bogu pociąga jedności. Kościół jakby mistyczny magnet, rozrzucone po świecie piłowiny pojęć w koło siebie gromadzi, urządza i łączy, a biegunem miłości zwrócony ku prawdzie, drugich ostrzega o ciemnych drogach fałszu.

Naród nasz tę prawdę czuł lepiej od innych narodów, bo kochał kościół synowską miłością. Nieobawiał się jego panowania; bo czyliż dziecko wystrzegać się kiedyś powinno despotyzmu matki? Słodką jest każda władza, której miłość jest zasadą, a szczęście i zbawienie rządzonych jedynym celem i pragnieniem.

Przyznać też musimy, że świętego urzędu matki wiernie względem nas kościół dopełniał. Uczył nas, wychowywał i ostrzegał od pieluch aż do pancerza, a często w miłości dla nas wyraźnie pokazywał wśród innych ludów pierwszeństwo. Ten stan jedności z kościołem i zgody wewnętrznej, trwał do chwili, póki zasada główna jedności, t. j. wiara, stała niezachwianą i utrzymywała spójność całego duchowego sklepienia. Ale skore ten kamień mistyczny spóte-

cznej zgody podważonym został, jedność téż narodu słabnąć poczęła i coraz się rozprzęgwały stósunki społeczne. Bo jakoż? gdy każdy w co innego wierzy, musi téż czego innego pragnąć i czego innego spodziewać się. Z rozmaitości zaś pragnień i nadziei sobie przeciwnych, wypływa koniecznie spór i różnica towarzyska; łamie się jedność i rozbija społeczeństwo. Jedność narodu rozbił protestantyzm, jak w Niemczech, tak u nas. Przeczenie wprowadziło spory o prawdę bożą, czyli o fundament życia narodowego; i w tém jest cała tajemnica wszystkich nieszczęść, wszystkich cierpień, upadku i niemocy.

Zasada, która jedność społeczną utworzyła i sześć wieków szczęśliwie utrzymywała, poczęła się chylić; punkt centralny wypartym został z miejsca swego, a ztąd budowa narodowości chwiać się i runąć musiała. Wspólne dobro już nie wywoływało zgodnych pracowników, ale podobni robotnikom przy nowym Babelu schodzili się tłumnie rajcy, aby sobie wzajemnie przeszkadzać i przynosić w miejsce natchnień Ducha świętego — słowo reformy, słowo przeczenia, które usamowolniało umysłową, nędną pychę pojedynczych obywateli; stawiało ich wolę po nad prawo boże i odводziło naród od głównego celu żywota i z drogi przeznaczeń. Zdawało się odstępcom, iż zgoda, miłość i jedność są oznaką miernego, pospolitego ducha — i że każdy, który przeczy, tém samém już od drugich jest mędrszym i wyższym. Zdawało im się, że wiara i posłuszeństwo uwłącza godności człowieka i rozumowi, że ona w narodzie jest tylko przejściem chwilowém, które przeprowadza z dzieciństwa do dojrzałości, z ciemnoty do wyższej oświaty. Pokora chrześcijańska, poddanie rozumu

ziemskiego pod objawienie boskie, stało się głupstwem. Trzeba było czém prędzej zrzucić kajdany *prawdy*, w stolicy rzymskiej niby ukute, — aby od-tąd każdy człowiek chodził wolno na drodze, którą własny rozum albo ciało wskażą i obierą. W ten czas też część społeczeństwa, przy której rządy były — puściła się na obszerne pole dociekań; każdy rozumek poszedł w zapasy z objawioną prawdą bożą; każdy własny domek własną sobie kapliczkę stawiał, wyszedłszy z kościoła, który przez tyle wieków był przybytkiem Pańskim, ochroną i przytulkiem narodów; arka bezpieczną zbawienia wśród potopu pogaństwa i grzechu. Na miejscu powagi kościoła stanęły rozumy ludzkie, każdy z równem prawem do berła i panowania nad drugimi sobie równymi rozumami. Odepchnawszy wyższą głowę i jedność, każdy tworzył dla siebie świat osobny, cele osobne, środki osobne, i według woli urządzał prawo i sumienie. Co dla jednych było godziwem, stało się zbrodnią dla drugich; jedna tylko została zgoda: aby się nie zgadzać. Tak więc gdy Pan Bóg przestał być wspólnym dla wszystkich środkiem, samowolność każdego przedstawiała się za punkt wyłączny dla reszty społeczeństwa i szumiała władzą grzesznej osobistości.

Człowiek sam się z sobą rachował, tworzył sobie zamiary, a w środkach nie przebierał i sam się rozgrzeszał. Prawodawca reformy jednem słowem „*nie*“ zrywał wszystko, rozpędzał narady, stawiał trony i berła kruszył. Bo wszystko ludziom wolno, gdy Pan Bóg nie broni, gdy głos Jego powtarzany przez ustanowioną na to władzę nie znajduje ludzi *dobrej* woli. Człowiek zaś nie łatwo się kareci, zawsze sobie przyzna, gotów uwierzyć w własne kłamstwo. Jak

naród nasz najzgodniejszą światu wystawiał jedność w wiekach pierwszych, tak największe za upadkiem wiary dał zgorszenie z niepohamowanego rozprężenia wyobrażeń, zamiarów i działań. Stan kłótni uważano prawie za podstawę wolności, i zdawało się, że ten tylko jest wolnym, który przeczy i nie pozwala na to, co inny uznał za dobre. Rozbrat i niezgoda przeszły w zwyczaj; uświęcono je nieomal prawem, a w tym nieładzie i zamęcie tonęły świetne przeznaczenia narodu. Naród stracił uczucie spójności, i podzielony na duchu upadł, według słów Zbawiciela. *Bo, gdzie myśl boża nie łączy społeczeństwa, tam żaden klej ludzkich pomysłów trwale go złączyć niezdola.* — W pięknych obrazach nasz Bohdan maluje utratę wyższej jedności duchowej.

Widzę zmianę w mgnieniu oka.
 Świat łysieje jak opoka;
 Zasiew taki bujny, zyzny,
 Marnie rozwiał się narodom.
 Duch unosi się ku wodom,
 Wszędy piaski i mielizny
 Widzę, ludzkość milczy zdala,
 Już się czemsiś lepszą mieni.
 Rozum, rozum się wyzwala.
 Miecz precz! — ręce na kieszeni!
 A szamocę się, wykrzyka:
 „Proch i druk i Ameryka!“
Duch czy wróci? ... Mnich się żeni.
W ślady za nim waśń złowroga.
 Skrós duchowni już cieleśni. —
 Smutno, pusto, — nigdzie Boga
 Ani w sercach, ani w pieśni. —
 Drobne czyny, nudne dzieje,
 Duch pochłania skry zapału;
 Człowiek studzi się pomału,
 Jako kruszec, — Świat kupczeje.

Dawne gniazda na skał zrębie,
 Ale pierzchły już jastrzębie.
 Więc o liche miasta, sklepy,
 Czubią się ze ślepym ślepy . . .

Język. (*)

Z obcych języków pod uwagę weźmiemy 1. starożytnie, jak mówią, klasyczne, t.j. łaciński i grecki; (hebrajski jako zbyt odrębnego składu pomijamy), 2. nowożytnie, t.j. germańskie, z nich niemiecki, i romańskie, z nich francuzki, włoski, hiszpański, angielski.

W ogóle uważamy, że wszystkie nowożytnie przewyższają języki klasyczne obfitością i wydatnością wyrobionych myśli i wyobrażeń, tudzież obfitością brzmień rozmaitych. Pisownią naturalną i prostą cechują słowiańskie i włoski język, w którym tak się pisze jak wymawia; w czém francuzki i angielski język najbardziej są odmienne.

Porównajmy teraz abecadła, aby wykazać, który z języków poszczycić się może największą głosek różnaitością.

	Samogł.	Dwugł.	Współgl.	W ogóle głosek.
J. francuzki ma	26	29	19	74.
- angielski	14	16	24	54.
- hiszpański	7	14	24	45.
- włoski	7	8	20	35.
- niemiecki	5	8	21	34.
- łaciński	5	8	16	29.
- grecki	5	6	17	28.
- polski	11	19	38	68;

(*) Ciąg dalszy artykułu „Wiara i język.“

a zważywszy na zbyt delikatne i słabe odcienia wielu głosek francuzkich, przez co się liczbą istotnych różnie brzmień znacznie umniejsza — można język polski śmiało obok pierwszego z europejskich położyć.

Uważając ten języka żywioł, który stanowi ton, dźwięk muzyczny (gędziebny), odstąpić nam wypada zupełnie od zwykłego zapatrywania się na ten przedmiot, i zająć inne stanowisko, zgodniejsze z istotą rzeczy, z rozumem i codzienném doświadczeniem. Sądzę, że następne uwagi każdego czytelnika przekonać będą mogły o potrzebie usunięcia na zawsze dotychczasowego układu samogłosek, które w abecadzie stoją jak zabłąkane, albo jak rekruci, co w czasie pierwszego manowru nie mogą trafić do szeregu swego. Rozmaicie próbowano ułożyć z nich szereg logiczny, lecz nie znając istoty rzeczy, do końca trafić nie można.

Brzmienia samogłosek rozchodzą się w dwa szeregi, oddalając się jakoby od środka, który wyobrażony jest głoską **a**; ta bowiem jest zarówno oddalona od tonów jasnych i ostrych, jako od niskich, tłumionych. Podobnie od średniego **e** w muzyce rozchodzą się na dwie strony tony wysokie dyszkantowe i niskie czyli basowe. Mając punkt początkowy, łatwo poznać, że jeden szereg tonów skłaniać się musi ku głosce najniższej **u**, drugi podnieść się do najwyższej **i**.

Już tedy wytknięta jest granica stronie jasnej i ciemnej, które więc zappełnić trzeba tonami (głoskami) mającemi dążność jedne do **i**, drugie do **u**.

Otóż cały szereg dwuramienny:

i y é e ě — a —+ á o ą ó u.

Ktoby wątpił, czy słusznie **e** po **e** położyłem i **a** po

o, niech pilnie uważa poruszenia ust przy wymawianiu głośném i cichém wszystkich samogłosek, zaczawszy od *a*. Szereg samogłosek jasny (ku *i*) sprawia coraz większe w szerz (ku uszom) *rozciąganie* ust, drugi szereg coraz większe ust *stulenie*, samo *a* zaś jest *rozwarciem* ust największém od góry do dołu. Te trzy charaktery dokładnie odpowiadają granicom szeregów i ich środkowi. Wszystkie inne brzmienia zawarte są w tym podwójnym obrębie; *a* jest wyrazem średniego w muzyce tonu; tonu powagi, otwartego, wyraźnego i miernego dźwięku — *i* jest obrazem ostrego, przesadnego, wytężonego i piskliwego tonu, — *u* piętno ponure, piętno smutku, znizienia, na sobie nosi, dla tego basowi odpowiada, jako podstawa i tło, na którém ziemskie życia obrazy i koleje objawiają się.

W niemieckim nie widzimy téj obfitości, że tak powiem skali (gammy) abecadłowój; za to spotyka nasze ucho zarazem i oko dwóch mieszańców, przykrych dla słuchu, dla muzyki, dla wymawiania i estetyki. Są to przegłosy *ö ü*, (bo *ä* jako mniej rażąco pomijam). Niechże kto wymawia albo wyspiewa te dziwne dźwięki, które mają podobieństwo do wycia — niech kto patrzy na usta wymawiającego, na to stulenie ust, które nie jest prostém stuleniem, lecz złożoném z dwóch sobie *przeciwnych* ruchów, jak w samém *ö i ü* widać z dwóch sobie *przeciwnych* szeregów wzięte połowy, a uczucie odrazu mimowolnie przejdzie ich. Oko widzi, jak się dwojakie ścięgi na twarzy krzyżują, ucho słyszy dyzharmonią, pochodzącą z gwałtownego połączenia sprzecznych żywiołów i szeregów, dusza czuje przez odrazę to małżeństwo mieszane, i plód poznaje, a sam potomek nie-

szczęśny tłucze się po mowie z wyraźném pochodzenia swego piętnem — i zawadza w śpiewie i nikomu nie jest miły. Jaka czystość w polskich szeregach abecadła! Nie masz tu dźwięku, któryby cię zmusił w jedołej chwili *razem* rozszerzać i stulić usta i krzywić twarz, jak w kurezu lub w przedrzeźnianiu; a ta czystość i płynność stopniami spadająca, jak progi Dnieprowe ku morskiej głębinie, i podnosząca się jak mogiła Kościuszki ślimakowym skrętem, przewyższa ową niewybitną i drobnostkową obfitość francuzkiego, który od języka germańskiego w puściźnie wziął swoje *e* (nieme), podobne krótkiemu *ö* i nawallem nosowych, gęgających tonów zasypyany jest.

Już z tego pokazuje się, że nowożytne języki obfitują w mieszanę brzmienia. I polski język je posiada, bo nosowe głoski *ą* i *ę* należą do mieszanych; wszelako jedna mieszanina może być przyjemną, druga przykrą, co zależy od podobieństwa i powinowactwa żywiołów w niej użytych. Starożytność zaś lubiła same prawie czyste, nie mieszane tony, co z jednej strony dźwięczności sprzyja, ale z drugiej sprawia niedostatek, monotonią, jednostajność.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Szanowna Redakcyo!

Jakkolwiek każdy nauczyciel, przy udzielaniu religii, szczególniej o zaszczepienie obyczai stara się, jednakże, przez ciąg dwudziestoletniego urzędowania mego spostrzegłem, iż nietylko dla dzieci jest lepiej, ale nawet spracowanemu nauczycielowi ulgę sprawia, gdy osobne przepisy szkólno, co tydzień, lub co mie-

siąc, lub też co kwartał, dzieciom mu poręczonym w szkole odczyta i niektóre paragrafy objaśni, — takie przepisy opracowałem w niniejszych paragrafach. Może dogodzię nie jednemu z szanownych kolegów moich.

Przepisy szkolne dla szkół elementarnych.

I. *Obowiązki dzieci względem rodziców.*

§. 1. Każde dziecko winno swych rodziców kochać i szanować: bo przez rodziców macie od Boga życie; oni was wypielegnowali, dają wam darmo pokarm, pomieszkanie, przyodziewek, ratunek w chorobie, uczą was pożytecznych robót, łożą na waszą naukę.

§. 2. Czeńcie ich i szanujcie, jako zastępców samego Boga dla was na ziemi, bo przez nich to, jako doświadczonych, przestrzega was Bóg od każdego nieszczęścia, w którebyście z niedoświadczenia wpaść mogli.

§. 3. Bądźcie im posłuszuemi, bo co wam każą, jest na wasze dobro; ich serce starajcie się pozyskać; proście Boga, żeby długo żyli, i zdrowia i pokoju używali; sami zaś ich trudy i troski osłodzić możecie przez posłuszeństwo.

§. 4. Służących waszych rodziców, gdy czego potrzebujecie, proście, bądźcie ku nim grzecznymi, przez co prędzej wasze życzenie wypełnią, niż gdybyście rozkazywali lub fukali.

§. 5. W przytomności rodziców i w rozmowie, bądźcie skromnymi, grzecznymi; nie kłóćcie, ani po-

pychajcie się z rodzeństwem, nie zasiadajcie wprzód niż rodzice do stołu, nie posiegajcie się do jadła lub do picia, póki wam rodzice nie pozwolą. Przyjmujcie wszystko od rodziców z wdzięcznością, bądź to suknią, bielizną, obuwie lub pościel, by was nie poczytywano za niewdzięcznych.

§. 6. Bez wiedzy i pozwolenia rodziców, nie czynicie nigdy żadnej zabawy, bądźcie im we wszystkiem wiernymi i szczerymi, przysparzajcie gdzie tylko można dobra rodzicielskiego.

§. 7. Kochajcie waszego nauczyciela za to, że na waszą naukę całe dnie bez sprzykrzenia łoży, że was od wszelkiej krzywdy broni, że się nadewszystko o wasze dobre obyczaje stara; szanujcie i miłujcie nauczyciela jako tego, który waszych rodziców zastępuje i jak oni was kocha.

Jeśli więc względem waszych rodziców i waszego nauczyciela tak postępować będziecie, nie tylko sobie ich łaskę, ale nadto względy u Boga i u innych ludzi pozyskacie.

II. *Obowiązki dzieci względem szkoły.*

§. 1. Każde dziecko powinno rychło wstać, wychędożyć sobie suknie i obuwie, umyć się, wyczesać, gdy tego potrzeba wymaga, paznogie u rąk przez starszych obciąć sobie kazać, podziękować Bogu za spokojną noc, a prosić o pomyślny dzień.

§. 2. Na zadane nauki szkolne przygotować się i w szkole stać zrana i popołudniu w czasie przepisany.

§. 3. W szkole lub na podwórzu ma się każdy skromnie zachować.

§. 4. Każde dziecko powinno tak w kościele, jako

tęż w szkole mówić pacierz jak najnabożniej, gdyż chrześcijanin do Boga nietylko ustami, ale całém sercem modlić się powinien.

§. 5. Kto się na pacierz spóźni, niech się nie ciśnie pomiędzy modlących, ale tymczasowo u drzwi stanąć, aż się pacierz skończy.

§. 6. Wszystkie dzieci katolickie obowiązane są dziennie, gdy jest pogoda, a do kościoła zadzwonią, pod styrem nauczyciela na Mszę ś. chodzić, (*) w każdą niedzielę i w każde święto na nabożeństwie i kazaniu bywać, zachować się jak najskromniej, z uszanowaniem i z upokorzeniem przed Bogiem, nie tłoczyć się, nie obracać, i nie pukać.

§. 7. Gdy kto z przełożonych szkołę odwiedzi, n. p. JKsiądz Proboszcz lub inny przystojny gość, obowiązane jest każde dziecko wstać i gościowi temu z uszanowaniem się uklonić; a gdy z tych osób spotka którą na ulicy, lub na inném jakimkolwiek miejscu, ma się grzecznie i z uszanowaniem uklonić, Pana Boga pochwalić; — nauczycielowi lub innéj starszej od was osobie, równy się ukłon przynależy.

§. 8. Podczas nauki, każde dziecko uważa pilnie, wszakże bez uwagi niczego się nie można nauczyć; nie wolno natedy chleba lub innych rzeczy jeść, nie wolno bawić się piórami, papierami, pismami, pestek lub orzechów nie wolno do szkoły nosić, przez co się tylko w szkole barłóży.

§. 9. Żadne dziecko nie powinno drugiemu odpowiadać, ani się za nie wyrywać — najlepiej jest, kiedy zapytany odpowiada.

(*) Ten paragraf nauczyciel odczytać raczy, gdzie kościół i szkoła są w miejscu.

§. 10. Na każde zapytanie nauczyciela lub kogo innego, należy śmiało i wyraźnie odpowiedzieć, a jeżeli się nie rozumie, wtedy prosić o powtórzenie.

§. 11. Gdy od rana i popołudniu z klasy wychodzicie, wyjście to nie ma być z tłokiem, zachować się każdy powinien skromnie, a po znaku od nauczyciela danym powraca każdy szybko i skromnie na przeznaczone swoje miejsce.

§. 12. Nie wolno nikomu skrabąć się na parkany, płoty, chodzić do cudzych ogrodów, jarzyny, owoc i t. p. obrywać, otwierać drzwi lub wrota, gonić się około studzien, inwentarzowi się sprzeciwiać.

§. 13. Nie wolno nikomu gonić się, skakać po szkole, po cmentarzu, po ulicach. Zakazuje się rzucanie kamieniami, grupami, wiorami, pukanie w okna, włożenie oknami, otwieranie ich lub zamykanie.

§. 14. Kto szkodę w szkole zrobi, zapłaci za nią; w wychodkach zaś należy być ochędożnym.

§. 15. Każde dziecko winno swoje książki i skryptury od splamienia i zgryzmolenia chronić, mieć to wszystko, czego w szkole potrzebuje, by od innych nie pożyczać i pamiętać zawsze i wszędzie o swoich rzeczach.

§. 16. Z inkaustem tak się obchodzić należy, ażeby ani sobie rąk, sukien, ani innym nie splamić, gdyż ztąd tylko niepokój; — także nie powinien nikt ciębnąć się po ławkach szkolnych (ani w zimowej porze do gorącego pieca).

§. 17. Ktokolwiek co w szkole znajduje, albo też na inném miejscu, winien to oddać właścicielowi; a jeżeli nie wie, komu zguba należy, wtedy odda

ją nauczycielowi, który się starać będzie, aby ta zguba do prawego właściciela doszła.

§. 18. Żadnemu uczniowi nie wolno do szkoły nosić prętów, kijów, pisać lub wyrzynać po stołach, ławach, drzwiach lub ścianach, również nauczycielowi lada bagateli skarżyć.

§. 19. Zakazuje się każdemu dziecku, grywać w karty, odwiedzać szynkownie, nie wolno pijać gorzałki, kupeżyć pomiędzy sobą książkami, rysikami, scyzorkami, pismami, piórami i t. p.

§. 20. Wszyscy uczniowie pomiędzy sobą powinni wzajemnie swojej sławy przestrzegać i starać się wszędzie o dobre imię; ztąd gdy widzą, że który z nich co złego czyni, lub czynić zamysła, powinni go po przyjacielsku przestrzedz, a gdy to nie pomoże, nauczycielowi donieść.

§. 21. Każde dziecko być musi rozkazom nauczyciela koniecznie posłuszném, ztąd na wszelkie nauki jemu zadane pilnie się przygotować, roboty ręczne i pisemne porządnie zrobić, cudzych prac nie przepisywać, a tém mniej innym kazać przepisywać swoje zadania.

§. 22. Jeżeli niekiedy nauczyciel wyznaczy którego z starszych uczeni do przesłuchania lub przygotowania niedbałych, ten wykona to szczerze, jednakże nie wymyśla nad nikim, ale winnego nauczycielowi donosi.

§. 23. Ktoby dla słusznej przyczyny nie mógł przyjść do szkoły, niech prosi nauczyciela o pozwolenie, które się tylko na jeden dzień (wyjawszy chorobę) rozciąga; w razie przeciwnym byłiby wasi rodzice przez władzę przełożoną na karę pieniężną wskazani.

§. 24. Bardzo surowo zakazuje się zniweczenie gniazd ptaszych, podbieranie jaj, lub młodych, a szczególnie kładzie wam się na sumienie, nie łapać śpiewających ptaków; one pocieszają nas miłym śpiewaniem. Nie wolno wam żadnych drzew, a szczególnie po nad drogami, uszkadzać; ktoby ten zakaz przekroczył, ucierpiałby taką karę, jaką prawo królewskie stanowi. (*)

§. 25. Jak do szkoły, tak i ze szkoły winien iść każdy z was prostą drogą, nie zapatrywać się na to, co do niego nie należy, nie zaczepiać nikogo, z drogi każdemu ustąpić, znajomego miłe pozdrowić; nakoniec nie wdawać się z ulicznikami, bo, „z jakim kto prze staje, takim się sam staje.“

§. 26. Dziecko powracające ze szkoły do domu, nie powinno przez próżnowanie lub rozpustę czasu marnować, ale raczej zatrudniać się swoją nauką, lub też rodzicom posłużyć.

§. 27. Nikt nie powinien się cieszyć, gdy który z was karę lub nagane odbiera; nad winnym należy się litować;— nie być też zazdrosnym, gdy niektórzy z was pochwałę odbiera; każdy starać się powinien, aby zarówno na pochwałę zasłużył.

§. 28. O karze, którą dziecko wszkole odebrało, inne dzieci pomiędzy sobą gadać nie powinny; przez rozgadywanie wasze okazuje się złe serce, a nadto ściągacie sobie nieukontentowanie waszego nauczyciela i innych dzieci nieprzyjaźń.

§. 29. Zachowujcie się podług tych przepisów,

(*) Nauczyciel wystawia karę policyjną za uszkodzenie drzewa, a przypomina, jak miły cięć w upały, jaka korzyść podróżującemu w czasie ciemnej nocy, w czasie śnieżnej zimy, gdy widzi prostą drogę i t. p.

bądźcie pilnymi i uważnymi, chędogimi i wstydliwymi, zgodnymi, miłymi, posłusznymi i obyczajnymi;

„Bójcie się Boga!”

chowajcie Jego przykazania, a przytém i przeczytane wam przepisy; przez co sobie prawdziwą miłość i przywiązanie ludzkie zjednocie.

Koniec.

M., dnia 1. Maja 1847 r.

M. G.

Nauczyciel powiatu pleszewskiego.

Prośba i zapytanie.

W powiecie bukoskim — jak słyszałem od kilku moich Panów kolegów nauczycieli — już od niejakiego czasu nie odbywają się *nauki* w szkołach niedzielnych.

Prosimy więc któregośkolwiek z Panów kolegów powiatu bukoskiego, o łaskawe wyjaśnienie nam w miesięczniku „Kościół i Szkoła“, na *jakiem rozporządzeniu* się to opiera; bo czy tylko dla powiatu wzmiankowanego miałoby być wydane rozporządzenie znoszące tak potrzebne szkoły niedzielne? — Nam nie podobnego nie było kummunikowaném; zostaje więc u nas (w kościańskiém) wszystko po dawnemu.

Jaką opinią mogą zdać Ichmość Panowie Inspektorowie szkółni w dotyczących się rapportach czyli sprawozdaniach o publicznych popisach w ich resp. szkołach, pod rubryką: „Szkołka niedzielna, czyli bywa utrzymywana, w których godzinach i z jakim skutkiem się odbywa i ile młodych ludzi regularnie ją odwiedza?“ — Czy rubryka ta tylko jest *pro forma*?

Czy odbywanie szkoły niedzielaej sprzeciwia się święceniu niedzieli, t. j. trzeciemu przykazaniu boskiemu i pierwszemu kościelnemu? Wszakże Chrystus, największy nauczyciel narodów, pokazał, że i w Sabbat dobrze czynić jest dozwolono!

7.

Kilka słów o biedzie nauczycielskiej.

Niezaprzeczoną jest prawdą, że większa liczba nauczycieli elementarnych należy do niezamożnych, czyli biednych. Wielu z nich czując w wieku młodzieńczym szlachetny popęd do tak wzniosłego powołania, ogłoszeni zaś ze wszelkich środków, musiało się zapożyczyć na wykształcenie, chcąc się stać użytecznymi ludzkości i krajowi. Obciążeni więc długami rozpoczynają swój zawód, obejmują posady. A jakie? Oto 36 — 40 — 50 — 60 — 70, a bardzo rzadko 80 tal. i kilka szefli zboża, i to jeszcze na pół kłokolu, kostrzewy lub innego pośladu, przynoszące. W miasteczkach zaś 90 — 100 do 140 tal. bez pomieszkania i deputatu. Dodać tu tylko muszę, że jak nie masz reguły bez wyjątku, tak téż i tu się rozumieć musi o posadach nauczycielskich.

Kiedy się wrócimy 30 lat wstecz; kiedy się zastanowimy nad instrukcją wydaną za Wielk. Ks. Warszawskiego we względzie organizacyi szkół miejskich i wiejskich pod duiem 12. Stycznia 1808 r. (Confr. Fürstenthal's Sammlung aller noch gültigen, in dem allgemeinen Landrecht, der Gesetzsammlung, den von Kampfschen Jahrbüchern und Annalen, der Raabeschen Sammlung und

den Amtsblättern sämtlicher Königl. Regierungen seit ihrer Begründung bis Ende 1838. enthaltenen, das Kirchen- und Schulwesen betreffenden Gesetze, Rescripte und Verfügungen. IV. Band. Seite 321.) przyznać musimy, że nauczyciele ówcześni mogli się mieć lepiej, bo wzięci częściej z rzędu krawców, płócienników i t. d., wracali, odbywszy godziny szkolne, wesoło do swego drugiego zatrudnienia, rzemiosła. Pisarz niniejszego uczęszczając w r. 1834. do szkoły miejskiej w, pamięta bardzo dobrze, jak w najniższej klasie téż szkoły nauczało dwóch krawców. Jeden, wyznania katolickiego, odbywał godziny szkolne przed południem, drugi ewangelickiego popołudniu. Lecz dzięki Bogu i gorliwój o oświatę ludu zwierzchności szkolnej! Dziś jest w tym względzie inaczej, dziś mamy odpowiednio czasowi ukształconych nauczycieli, którzy znają swój zawód, pełnią sumiennie obowiązki: a lubo nie wyrównują co do ich wiadomości prymancom gimnazyów, nie należą przecież do owadów, do jakich ich ktoś przyrównał dla tego, że nie są udoskonaleni w algiebrze, matematyce, historyi, że nie znają łaciny, ani francuzczyzny i t. d., tak jak ów ktoś! Przy téj sposobności śmiem się zapytać: czy te piękne wiadomości tylko stanowią doskonałego i wernego nauczyciela i udzielają mu daru, czyli talentu nauczycielskiego (Lehrgabe), którym go najwyższa Opatrzność nie udarowała?

Co się tycze polepszenia płacy nauczycieli, dawny trwa stósunek. Wprawdzie nie raz już nastąpiła się sposobność do polepszenia niektórych posad nauczycielskich, ale stósunki nieprzyjazne ją zniweczyły. — Paragraf 21. instrukeyi z dnia 21. Października 1842 roku opiewa: „Nauczyciel musi tak zo-

stać wyposażonym, aby powinnościom powołania swego, bez cisnących go trosków o sustentacyą swoją, z miłością i ochotą zadosyć uczynić mógł.“ Jest to chwalebna myśl wysokiego rządu, podana dozorem szkolnym do uwzględnienia przy układaniu etatów szkolnych. Zazdrość i niechęć niektórych członków dozoru, zniweczyły błogie życzenia i oczekiwania niemal wszystkich nauczycieli.

Na odosobnionej wsi jest młody nauczyciel zarazem przymuszony wstąpić w inne stósunki, które mają mu osłodzić jego pożycie. Familia z czasem się powiększa, nie zaś dochody. — Starania i kłopoty są jego nieodstępnymi towarzyszami. Czyż w takim razie może się z zapalem poświęcić dobrej sprawie?

Następuje choroba żony, dzieci, lub jego samego, potrzeba lekarza i lekarstwa, nie ma czém zapłacić. Niszczeje krowa jedna i ostatnia, nie ma innej za co kupić. W ten czas już kochana bieda ustąpić z domu nie chce. Trzeba pożyczyć, a nie ma z kąd oddać; a nadto zaciągać długi zakazuje najwyższy rozkaz gabinetowy.

Daléj potrzeba starać się o udoskonalenie ducha, trzeba postępować z czasem; każdy albowiem jest za postępem, a postępem prawdziwym. Ale z kądże, czyli raczéj za co kupić potrzebne i pożyteczne książki, kiedy żołądek chce wprzód być nasycony. — Zważyć i na to, że nauczyciel pensyą w małych tylko częściach kwartalnych odbiera, nie wie nawet, co ma wprzód za to kupić. — Mozoli się nie jeden nad siły, ażeby tylko przynajmniej był wolnym od wewnętrznych zarzutów sumienia, aż nareszcie śmierć przedwczesna położy koniec jego troskom i zabie-

gom. Lecz jakie okropne przeczucie dręczy jego serce na łożu śmiertelném, kiedy zostawić musi żonę i dzieci bez sposobu do życia, a oprócz tego nie mających za co trumny kupić i czém od pochowu zapłacić.

Zaiste! położenie nauczycieli elementarnych jest smutne. Ale nie jest ich hańbą, że tak mizernie są uposażeni i że się dostatecznie utrzymać nie mogą. Kto miesięcznie pewną znaczną sumkę odbiera, ten nie wie, co to jest głód, a „kto z płaczem nie jadł swego chleba“, nie może o tém sądzić.

Biedy téj nie można dostatecznie opisać, a odsyłki do nieba, któremi nauczycieli hojnie obsypują, lubo są bardzo dobre, niezaspokajają przecież nieodzownych potrzeb ciała i natury.

Jest zatem koniecznym i świętym obowiązkiem ludzkości, zgotować stanowi nauczycielskiemu lepszy los. Dobra i chwalebna jest rzecz budować wspańnięte domy, stawiać ojezyźnic, zasłużonym mężom, kolosalne pomniki i t. p., przecież chwalebniej jeszcze byłoby starać się podnieść stan nauczycielski, aby nie cierpiał biedy, której nie ubywa, lecz przybywa, a przez to zjednałby sobie naród wieczną pamiętkę i sławę u potomności. — Ale zkąd wziąć środki na lepsze uposażenie nauczycieli elementarnych? nie jeden się zapyta. Dobra chęć i wola środki wynajdzie, — ująć tym, co żyją w rozkoszach i zbytkach, a dać tym, co cierpią głód i nędzę.

Nie traćmy nadziei, może i dla nas jutrzeńka zaświeci, a my powitamy ją z radością i uniesieniem. Stany Wielk. Ks. naszego, zawsze przyczyniały się za nami, może i w tym roku o nas nie zapomną!

Co jest istotną nagrodą dobrego nauczyciela za jego usiłowania?

Trudno jest nie przyznać, aby trudności i obowiązki stanu nauczycielskiego nie były wielkie; a to już z tego względu, że ściągają odpowiedzialność i w doczesnym i wiecznym życiu. Ale prawdziwe powołanie, zupełne poświęcenie się i prawdziwa chęć, czyni z najtrudniejszych rzeczy łatwe. Dobry przeto nauczyciel poświęca siebie całego i czas cały na korzyść sobie powierzonych szkoły. Nie godziny przepisane, ale postępowanie swych uczni w nauce i obyczajności ma na celu. Czyni więc wszystko i zawsze, aby dopiął swego zamiaru! Za tak wierne dopełnianie swych powinności, jakiejże nagrody taki nauczyciel jest godzien? Oto ma najprzód za swoje usiłowania utrzymanie swego życia. Bywa wprawdzie pensya częstokroć nie regularnie wypłacana, lub ujmowaną i wymawianą; ale te zarzuty najczęściej spotykają niezdatnych lub niedbałych nauczycieli, albo też nieumiejących się o siebie starać. (*) Bo w dzisiejszych czasach każdy rodzic przekonany jest (?) o potrzebie dobrego nauczyciela i nie żałuje temu, który jego dzieci czegoś pożytecznego nauczył. Powszechny więc tylko niedostatek mógłby wstrzymywać nauczycielowi pensyą; a gdzie wszyscy cierpią, tam nauczyciel nie ma prawa chcieć sam jeden żyć swobodnie. Nad tém się zastanowiwszy, wnoszę: iż położenie nauczycielskie, chociaż to w tak krytycznych czasach, dosyć jest szczęśliwe i wynagradzające. Ma

(*) Non omnes possumus omnia.

on pensją niewielką wprowadzić, ale przy oszczędności na potrzeby wystarczającą; (*) ma wolne pomieszkowanie, opał, ogród, nie płaci podatku, nie utrzymuje żołnierza. Są to wszystko rzeczy, którym niemal wszyscy mieszkańcy kraju podlegają. Ale nie dosyć na tém; nauczyciela dopełniającego wiernie i sumiennie swych obowiązków, czeka wcale inna, daleko większa od poprzedniej, istotna nagroda w przyszłym żywocie.

Zdarza się nie rzadko, że i przy jak najlepszym przedsięwzięciu wystawia się nie raz nauczyciel na gniew rodziców, upór i złość uczni, zniechęcenie przyjaciół i znajomych, a często na najdotkliwsze przymówki! A co najboleśniesz, on bywa częstokroć źle poznany i znieważany nawet i od tych, którzy z nim w najściślejszym przebywają związku! — I z tego względu trzeba mieć duszę uległą, aby się nie zniecierplwić i nie ostygnać w gorliwości. Wszystko to dobrego nauczyciela nie zraża i mimo przeciwności, postępuje drogą przedsięwziętą. Trzeba więc mieć, aby być dobrym nauczycielem i przebaczającym urazy, umysł wyższy nad pospolity, nagrody istotnej szukać w sobie samym i czynić więcej dla zasług przed niebem, niż dla wdzięczności ludzkiej. Dobry nauczyciel spodziewa się więc swojej istotnej nagrody za jego ciągłe usiłowania z tamtej strony grobu. Czemu? bo on trwa stale w dobrem przy wszystkich jego trudnościach i przeciwnościach: „A dobrze czyniąc nie ustawajmy, albowiem czasu swęga żąć będziemy, nieustawając!“ Gal. 6, 9. Zaprawdę! Niebo tylko nagradza i błogosławi dobremu zamiarowi, i dodaje siły w pięknym przedsię-

(*) Nie jeden temu przeczy.

wzięciu, a gdzie Bóg i nieskażona wola człowieka działa, tam wszystko się uda. Cóż powiedzieć dopiero o radości i rozkoszy duszy dobrego nauczyciela, która prawdziwie nagrodą już i w tém życiu uważaną być może! Przyznać zapewne należy, jak słodką jest rzeczą mieć około siebie zgromadzone owe niewiniątka, które jako kwiat wiosny pokazują się nauczycielowi, a ten rzucając na nie z rozkoszą swe oko, ze słodyczą rozważa, jak to winien układać te natury kwiaty, aby powstał z nich wieniec ludziom, a nade wszystko Bogu miły! Jakież to szczęście dla dobrego nauczyciela, że sobie może myśleć: Jestem właśnie jak ojcem tak licznój rodziny, doznając rzetelnego od niej przywiązania, słodko mię wita i słodko się ze mną żegna! Jakaż myśl swobodna wystawić sobie: Oto Bóg zgromadził około mnie dzieci, stworzenia [sobie] najmilsze, postawił mnie ich naczelnikiem, powierzył mi kształcenie ich umysłu i serca; oto jakoby właśnie rzekł: „Nauczycielu! z ciebie to przyszłe szczęście lub niedola późnych pokoleń!“ Któż nie czuje słodyczy, kiedy rodzice oddający swe dzieci, przemawiają do nauczyciela: „Mężu zacny! oto nasz skarb najdroższy, nasze szczęście, oto my sami! Miój troskliwe oko i wychowuj cnotliwe i bogobojne ludy!“ I nie sąż te radości już wczesną nagrodą w tém tu życiu dla dobrego nauczyciela? A cóż zrówna dopiero pociesze, kiedy zdatnością i pracą pocziwego nauczyciela wykształcony młodzieniec, stawia przed nim jako obywatel, jako kapłan, jako urzędnik, i ścisnąwszy go rzecze: „Dzięki ci pocziwy nauczycielu, pomoc swoją ofiaruję tobie.“ — Któż wyliczy wszystkie rozkoszy duszy, jakie czuje dobry nauczyciel? Przykrości w porównaniu z niemi są

prawie niczem i ten tylko może je mieć za wielkie, kto albo nie ma powołania i przywiązania do nauczycielstwa, albo niepomni, iż nie masz stanu bez przykrości!

Oby więc wszyscy nauczyciele duchem religii byli przejęci i mieli tę radośną nadzieję, którą Bóg w pocieszającym dotrzymaniu w tych przyobieczał im przez Daniela proroka słowach: „Nauczyciele i ci, którzy tak wielu do sprawiedliwości doprowadzili, będą świecić jako gwiazdy w królestwie niebieskiem.“ Tamto dobrych nauczycieli czeka istotna nagroda za ich usiłowania!

Gorzyce-wielkie, w dzień popielcu, 1847 r.

Tomasz Wieczorkiewicz,
Nauczyciel.

Miłość prawdy jest jedynym z najważniejszych
przymiotów nauczyciela.

Gdy między osobami, mającemi wpływ na wychowanie publiczne, n. p. między duchownym i nauczycielem w rzeczach tyjących się szkoły i dobra ogólnego ta zachodzi dyferencya, iż jeden od drugiego prawdy opartej na niezbitnych dowodach ani przyjąć, ani do niej zastósować się nie chce, i gdy jeden lub drugi w toku sprawy o prawdziwej zapomina miłości bliźniego, natenczas osoba uporeczywie w zarozumiałości swój trwająca, w obliczu sądzącej publiczności tylko poniżające dla siebie sprowadza skutki, tak dalece, iż działalność jej bez najmniejszej częstokroć staje się korzyści, sam zaś traci na uszanowaniu u wszystkich dobrzemysłących, będąc przedmiotem publicznej rozmowy. Lecz ubolewać przy-

tém należy, gdy osoba lepszego sposobu myślenia w obrębie działania swego od przeciwnika czasem najniegodziwszych dozna je przeszkód, gdyż na tém bez wątpienia cierpi dobro ogólne. Wszak wszyscy znamy ową naukę, iż człek zawsze prawdę mówić, i prawdą i rzetelnością rządzić się powinien; wielu jednak nie pojmuje, albo też nie chce pojąć prawdziwego znaczenia wyrazu tego; a lubo wiemy, iż nie ma człeka bez błędów, w mylném niejeden zostaje uprzedzeniu, jakoby prawda pod jego wyłącznie znajdowała się panowaniem, naksztalt monopolu. Nie jeden prawi o zamięłowaniu prawdy, lecz to albo z przyzwyczajenia, albo dla tego, że tak mu mówić wypada, boć za najmniejszém słówkiem prawdy unosi się gniewem i tysiącami sposobami przesładuje miłośnika prawdy. Czyli słusznie, o to naturalnie nie pyta, gdyż to już podrzędną jest dla niego rzeczą, usiłuje nie raz, aby tylko zhańbić i upośledzić prawdę mówiącego, albo mu zaszkodzić. Będąc na pozór przyjacielem prawdy i postępu prawego, jest w istocie największym gnębiicielem najszlachejniejszych uczuć, jakie się w sercu miłośnika prawdy wznieść zdołają. Rzecz i osoba u ludzi podobnych w mylném bywa zwykle znaczeniu. Powiesz prawdę — wedle zdania twego, — o niedokładności pierwszej: źle; wytkniesz prawdę względem postępowania drugiej: nie dobrze. Aby się podobnym przypodobać ludziom, musiałbyś rzetelny twój zmienić charakter, musiałbyś zatrzeć w sobie wszelką myśl wyższą i faryzeuszowską na siebie przywdziać postać. Lecz człowiek znający godność i powołanie swoje, który będąc wodzem, oraz i nauczycielem prawdziwym, miłość do prawdy nad wszystkie cza-

sowe przekłada swobody, widoki; nigdy się do tak podłego nie posunie służalstwa, nigdy do tak szkaradnej obłudy; owszem pójdzie on zawsze drogą prawdy i rzetelności w przekonaniu, iż są ludzie na świecie, umiejący ocenić głos prawdy; ludzie, którzy wraz ze mną ubolewają, iż mamy jeszcze tak wielu współpracowników w winnicy pańskiej, u których miłość do prawdy płonny tylko wyrazem. Mnogość majątku, dostojęstwa, lub dochody znaczniejsze od nauczycielskich, lub téż i przeciwnie, — nie stanowią possessyi prawdy, lecz serce czule, oświata prawdziwa i umysł rzetelny, są konieczną potrzebą, chcąc się jej prawnym stać wielbicielem. Wszak majątek, dochody znaczne i t. p. są częstokroć najgłówniejszą przyczyną pychy, zarozumiałości, obłudy i innych niecnót, słowem, są one nieszczęściem dla ludzi zbyt skłonnych do nagaanego sposobu myślenia. Ja utrzymuję, iż szlachetnego człeka prawda obrazić nie może, gdyż ten, choćby od najprostszego chłopka, słowem prawdy nie wzgardzi, owszem zastanowi się, a poznawszy jej niezbitność, zastósuje się do niej, co jest właśnie najpiękniejszą zaletą ludzi dobrego wychowania. Dałby Bóg, aby nam nauczycielom, którzy z powołania pomiędzy narodem miłość do prawdy zaszczeniać winniśmy, — nigdy na woli do poznania i przyjęcia prawdy nie zbywało; dałby Bóg, abyśmy, co się tyczy prawdy, nigdy na samych płonnych i umiłowanych nie polegali wyrazach, lecz abyśmy okazywali w każdym względzie czynem, iż jesteśmy niezachwiały miłośnikami prawdy.

T. W.

Matka dziatki wychować powinna!

przez A. C.

(Dokończenie.)

Zapatrzymy się na chwilę skutkom fizycznym, a potem skutkom moralnym, wpływającym z karmienia dziecka.

Gdy matka się gniewa, karmiąc dziecko: oto nie długo dziecko płacze, konwulsyjnie się rzuca, rączęta wykrzywia, sinieje! To są skutki momentalnego gniewu matki, które często dziecko życiem lub zdrowiem przypłaca!

Jeżeli matka dostaje wyrzutu, nie długo trwa, a z matki, karmiącej swoje dziecko, zniknie ten wyrzut, i wystąpi na dziecko tak wyraźnie, że każdy poznać może, iż to jest ten sam wyrzut, który matkę opuścił. Jakim się to działo sposobem, gdyż może ten wyrzut nie był zaraźliwym? Oto kanałem przyrodzonym, przez który pokarm sycący wżołądek dziecka wpłynął, wypłynął zaraz też i jad, który na ciele dziecka swe skutki wywiera.

Wszakże to są doświadczenia codzienne, doświadczenia, które każdy ojciec, każda matka już mieć mogli.

Jeżeli fizyczne skutki wpływu matki na dziecko są tak jawnymi, czyliż moralne najprzód nie mają istnieć, i powtórę, nie być jawnymi? Owszem, i moralne skutki wpływu matki na dziecko tak dobrze istnieją, i tak jawnymi są jak fizyczne.

Jak często dziecko już przy piersiach okazuje, że wszystkie cnoty matki odziedziczyło, jój łagodność

serca, jój wesołość umysłu i pokoju duszy! albo téż, że złość matki, jój porywczosć, płochosć i niestatek, stały się jego udziałem! Jak często dziecko przy piersiach sinieje od złości i gniewu, któremi matka przed chwilą dopiero pałała! Jak często dziecko tę chciwość, którą serce matki jest zapełnione, okazuje, wydzierając bratu małemu kawałeczek chleba lub bułki, gdy drugie okazuje charakter litościwy matki, udzielając w poranku swego życia bratu, lub obcemu, z tego kawałka cukru połowę, który już w jego uścikach się mieścił. O! tylko ten może przeciwnie utrzymywać, który jeszcze nie był świadkiem pierwszych drgań serca niemowlęcego.

Nie! nie! matka! wyłącznie matka i nikt inny formuje i kształci serce i umysł dziecka, jak karmi i wychowuje jego ciało! A jednakże jeszcze mamkom możecie powierzyć ten tak trudny i szczytny razem urząd? Ten urząd, który w świętym Sakramencie małżeństwa Bóg sam na was włożył, stawiając wam na wzór matkę naszą — kościół święty katolicki!

O matki, pomniście, że za każde drgnienie serca waszego płodu Bogu rachunek zdawać będziecie. I wielka będzie wasza nagroda, gdy to drgnienie będzie poruszeniem cnoty; kara nieskończona, gdy występek serce waszego dziecka porusza!

Nie będziecie mogły mówić „Panie! oto mamka i guwernantka me dziecko wychowały, ja nie miałam czasu, sposobności; więc mamkę skarć za to, że me dziecko grzeszyło!“

Mamka nie może czuć téj miłości, którą Bóg w twe

serce wszczepił. Mamka już nosi na swém czele piętno przeklęstwa i występku, a tyś jęj swój skarb powierzyła? Biada pasterzowi, który swą trzodę wilkowi, — choć oswojonemu, — powierzy! Nie wilka wina, gdy ją zgubi, nie! ale na pasterzu ciąży wina okropna, bo on swą trzodę zgubił, i na stracenie wydał!

O matki! Wy, których płeć jest skłonna do czułych uniesień i do zazdrości! jak możecie patrzeć na to, że mamka, mamka wybrana z motłochu towarzystwa ludzkiego, że mamka odbierze pierwsze pieszczoty waszych kochanków? Jak możecie znieść, że się rozpustnicy pierwszy uśmiech niewinnego i czystego waszego anioła dostanie? Czy się serce wasze nie wzruszy, gdy słyszycie, że wasz płód, krew wasza, niewiastę wyrzuconą z towarzystwa ludzkiego, pogardzoną od każdego, napiętnowaną znamieniem występku, poniżoną najwzgardliwszém mianem, że takie stworzenie słodkiem mianem — *mama!* — obdarza?! O! wierzajecie, matki, które mamki trzymają, są podobne do kukułki, które swój płód w gniazda, choć krucze, wrzucają, byleby się go pozbyć! Matko, która sama karmisz swe dziatki, tyś podobna do orlicy, która troskliwie pielegnuje swe pisklę, i która się w nagrodę swój pieczołowitości doczeka — orla! Ileż ty odbierzesz uciech za cierpienia na stan twój włożone! Pierwsze wejście nowonarodzonego jest twoje; jest pierwszą nagrodą, i jak nieraz czule swemu przyjacielowi opowiadasz, ile razy twój anioł na *ciebie* spojrzał; ile razy rączęta do *ciebie* wyciągnął? Ach! z jaką radością niewypowiedzianą wołasz: „mężu! patrz, aniołek się do *mnie* uśmiecha! on *mnie* już poznaje!“ Jak czule

uściskacie swe ciałko, gdy pierwszy raz zawoła: „*mama*,“ gdy pierwszy raz cię wzywa do kolebki, słowem, dla ciebie tylko w całym znaczeniu zrozumiałem.

I téj uciechy mogłabyś występniczy odstąpić, lub przynajmniej z nią dzielić? O! za wszystko złoto Krezusa nie może matka prawdziwa tego uczynić, jakoż i kościół św., który jest wzorem dobrej matki, z żadnym utworem ludzkim holdu odebranego od swych prawych dziełek nie dzieli, ani komu odstępuje.

Tak więc matka już w chwili poczęcia powinna zacząć wychowanie swego dziecka, pielęgnując je w swém łonie do ostatniej chwili, do chwili wydania go na świat; i co tam rozpoczęła, to kontynuuje w dalszém wychowaniu. Wszakże jéj się należą pierwsze pociechy, pochodzące z wejrzenia, jéj się należy pierwsza radość pochodząca z słowa *mama*, czemuż nie mają do niéj należeć pierwsze troski i trudy? Jeśli prawdą: „Kto pracuje bierze zapłatę,“ czemuż téż nie ma być prawdą: „Kto bierze zapłatę niechaj pracuje?“ Wszakże „bez pracy nie ma kołaczy!“

Ojciec nie jest, i nie może być wychowawcą swego dziecięcia, a przynajmniej nie zawsze i nie całkowicie.

Ojciec jest karmicielem swéj familii; on albo rzemieślnikiem, albo troskami i obowiązkami swego stanu, które zawsze tylko są podejmowane ku wyżywieniu twéj familii, tak jest zajęty, i częstokroć tak mało jest w domu, iż go słusznie tylko gościem we własnym domu nazwać można. On już dlatego nie może się wychowaniem dziecka swego trudnić. Nie-

mając dziecka pod oczami swemi, nie patrząc na jego zabawy, — bo w zabawach najprędzej poznamy dzieci, i tak jak w pismach uczonego autora spoczywa duch jego, tak w grze spoczywa i objawia się duch, skłonność i błąd dziecka; — nie patrząc więc na zabawy dziecka, nie może go znać jak tylko z opowiadań matki, gdyż ta ciągle na dziecko patrzy, patrzeć może, *patrzeć powinna!* Jój się więc wychowanie tegoż dziecka należy!

Ponieważ w czasie teraźniejszym tyle jest wrzawy o wychowaniu, albo o edukacyi, należy nam się téż pytać, co ona właściwie znaczy, i tu widzimy, że właśnie nasz czas najmniej znaczenie tegoż wyrazu pojął. Gdy widzimy człowieka, który wiele mówi, gładko i płynnie o czém rozprawia, damom wiele grzeczności napowiada, piękne ukłony robi, jedném słowem, gdy widzimy człowieka światowego, wtedy z największym zapalem mówimy: Ach, jak ten pan jest edukowany. Gdy tegóż pana w kościele zobaczysz, on nie uklęknie, on ziewa pod czas kazania najlepszego, lornetką się przypatruje damom pod czas najświętszej ofiary; gdy go słyszymy rozprawiającego o rzeczach religijnych, jakoby proroka nowego światła; gdy słyszymy, że dla niego grzech stracił swoje znaczenie: wtedy — o wtedy widzimy dopiero, jakim czezym jest orzechem ta edukacya nowoczesna, a jak gruntowne było, i pełne wiary, nadziei i miłości wychowywanie pierwszych wieków chrześcijańskich! Wtedy poznajemy, że wychowanie w teraźniejszym znaczeniu jest: wykształcić ducha i ciało, aby człowiek był zdolny do giętkich obrotów tancerskich, i do rozprawiania o wszystkich rzeczach podług przewróconego przysłowia „*non multum sed*”.

multa!“ Dawniejsze i prawdziwie chrześcijańskie znaczenie wyrazu: edukacya, wychowanie, było: być doprowadzonym na wyższy szczebel duchowy, *czyli, być nakarmiony życiem wyższém, duchem boskim i naturą*; człowiek został doprowadzony do tego, że się do niego zastosowało przysłowie proste: „*non multa sed multum!*“

Ze zaś ostatnie znaczenie wyrazu „*edukacya, wychowanie*“, tylko i wyłącznie jest naturalne, każdemu jasno być powinno, chyba, gdyby kto umyślnie oczy zamknął i światłu przystępu wzbronił; a to wychowanie w prawdziwém znaczeniu zacząć się powinno w czasie, gdy się rozpocznie machinalne wychowanie dziecka, t. j. w piersi matki, a matka prawdziwie chrześcijańska, matka, która sobie za wzór bierze kościół, taka matka nie zaniedba tego ani na chwilę. Jak wysokie, szczytne wyobrażenia mogą się już w téj chwili wpajać! Matko, pokażcie dziecku swemu, skoro zacznie rozróżniać przedmioty, pokaż mu obraz Zbawiciela, pokaż mu obraz Matki Boskiej z dziećciem, pokaż mu obrazki Świętych pańskich, a skoro twe dziecko już szczebioce, powtórzy: bozia, dziecie, mama, bozia! Może się uśmiechacie, łaskawi czytelnicy; może powiecie, na co się dziecku to wszystko zda, ono tego nie rozumie. Prawda, i nie prawda, będzie w tych zarzutach. Jednakże śmiemy was się zapytać: na co się głuchemu zda, gdy mu przedstawiamy obrazy, częstokroć abstrakcyjne? bo miği, któremi mówimy do niego, nie są czém inném, jak obrazem téj rzeczy, o której mówimy; a mówimy téż z nim o Bogu, o cnocie, o występku. Powoli zrozumie on znaczenie tych obrazków i spamięta tak dobrze, jak pełnomysłowe dziecko.

Tak téż się dzieje z dzieckiem u piersi, powoli nawyknę do takich obrazków, potem zacznie przeczuwać ich znaczenie, aż nareszcie pojmuje zupełnie, czém one są i kogo przedstawiają! A jaka korzyść dla niego! Ach już ona głęboko w młodocianym umyśle utkwiała obraz boski, miłość boską, i różne inne przymioty boskie i cnoty, które te obrazki nieraz w życiu mu na myśl przywodzą, jak gwiazdy żeglarzowi na burzliwych falach oceanu! Nieraz go ostrzegą, nieraz go bronią od występku, i bardziej cnotę w nim ustalają, niż reguły życia słuchane na akademii. A wszakże to właśnie jest celem edukacji, wychowania, żeby człowiek, złożony z duszy i ciała, był karmiony cielesnie i duchownie, aby jak ciało rośnie, téż i duch urosł; aby jak ciało wzmacnia się ku wytrzymaniu burzy fizycznej, dusza wzmocnioną została.

Ale pamiętajcie o matki! że celu ostatniego, t. j. wzmocnienia duszy waszego kochanka, nie osiągniecie karmiąc go mlekiem, bułkami, pieczywem, lub karmelkami; nie! ciało może tym sposobem być karmione i chowane, jak téż sianem i ziarnem chowamy i wychowamy cielę i źrebię, lub mięsem pieska; ale duszę tém nie wychowacie, w znaczeniu naszym; dusza jest duchem, a jój pokarm jest duchowy.

Lecz tu znowu powstaje kwestya, jakże ta matka ma wychować dziecko, która, — niestety! — sama nie jest wychowana?

O wieleż jest matek, które umieją rozprawiać o romansach najnowszych, o klasykach narodowych i obcych; które recenzują nawet najnowsze komedye, trajedye i dramaty; które się stają królowemi mody, słońcami najwspanialszych towarzystw, a są obce u

siebie, są obec w pokoiku swych dziątek, wszystkim ludziom znane, i wszystkich znając nie znają siebie i swych dziątek i dziatki ich nawzajem nie znają! O wieleż jest takich matek, które swe dzieci przez dzień, przez dwa dni, przez tydzień, przez miesiąc nawet nie widzą? Wieleż jest matek, które pod ten czas, gdy siedzą przy toalecie, *każ*ą mamkom, guwernantkom, lub innym sługom dziatki do siebie przyprowadzić, udzielając im ze swego tronu audyencyą jak król swym poddanym? Ach matko błogosławiona! która siedzisz w gronie swych dziątek, która je znasz i kochasz, i która od nich jesteś poznana i kochana; matko, która stajesz się w izbie swych dziątek dzieckiem, która dzielisz ich zabawy i uciechy, która się smucisz, gdy im co dolega, lub gdy one, choć o fraszkę się smucą; ty na tój ziemi zbudujesz sobie królestwo, tron udzielny, państwo wielkie i obszerne, pomniki sobie stawiasz, które burzom czasów nawet nie ulegają, bo są zbudowane na sercach praprawnuków. Matko błogosławiona! więcej niż to wszystko: zbudowałaś sobie niebo już na tój ziemi, zgotowałaś sobie raj niebieski w izbie i gronie twych dziątek: poś się otoczyła aniołami!

O jak szczytany jest ten obraz! którażby matka, chcąc być godną tego miana, nie dążyła raczej do izby swych aniołków, aniżeli do teatru, do kompanii, na bal?

Wszakże w gronie swych dziątek wечно pannać możesz? Bo pamiętaj niewiasto! póty tylko panujesz w *świecie*, póki wiosna twe lice krasi, póki lato twą krew burzy! Ale przyjdzie jesień i szron; a włos twój, niegdyś jedwabny, kruszy się, bieleje; przyj-

dzie zima, a stajesz się zgrzybiałą, pochyłą staruszką. Choćbyś i jesień umiała jeszcze sztucznie oczom świata ukrywać, zimy nie ukryjesz jego wzrokowi, i chcąc niechcąc musisz ustąpić miejsca, niegdys tak szczytnego, gwiazdom wschodzącym, a ty znikniesz, coraz dalej ze sceny świata usunięta, jak gwiazdy w pasie mlecznym, i stajesz się oczom świata niedościgłą, albo raczej świat z pogardą patrzy na staruszkę. O biada ci, biada! gdy w tym świecie tobą gardzącym i twe się dzieci znajdują! A znajdować się muszą, gdy im dałaś wychowanie wyżej opisane, albo raczej, gdyś ty ich nie wychowywała, lecz wychować *kazała*!

Jaki przeciwnie będzie obraz matki prawdziwej, wzorowej? Oto jesień nadchodzi; dzieci pod jej dozorem wyrosłe, jej pielęgnowaniem wychowane, na rękach noszą najdroższą mamę! szronu włosów nie potrzebuje ona ukrywać, bo nowych on wdzięków dodaje jej miłej fizygnomii. Dzieci w zawody się starają o dogodzenie mamie w najskrytszych jej życzeniach; z ocz jej wyczytują pragnienia, i nie mówiąc słowa, widzi spełnione najskrytsze swe chęci!

Zima nadchodzi! Już tu nie same dzieci, ale wnuki, i czasem prawnuki starają się o osłodę dla najkochanśzej mamy lub babuni! Te same uciechy, co w lato i jesień dobrej matki były udziałem, te same zimą jej się dostają, ale podwojone, a czasem potrojone! A gdy jej śmierć zamknie powieki, płacząc dzieci i wnuki nad grobem, gdy tym czasem nad grobem matki, która swe dzieci wychować *kazała*, mamki w żałobnych szatach, posągi czarne z białymi taśmami, stoją, których oka ani jedna łezka nie zrosi!

Matki! zaczniście wychowanie waszych aniołów,

waszego ciała, od siebie samych! Bo tylko ten, który sam dobrze wychowany, zdatny jest wychowywać innych. Wierzajcie, że do wychowania dzieci nie należy znajomość obcych języków, nie należy filozofia z całym ogromem wiadomości, nie! lecz głęboka wiara w Boga, szczere zaufanie w Jego pomoc, a nade wszystko miłość ku Niemu — i nieco taktu, którego wam Bóg tak hojnie, hojniej niż nam udzielił, to są owe gwiazdy, które was do szczęśliwego celu doprowadzą, a ten cel jest piękny, godny waszych usiłowań, waszych cierpień, waszych mozołów.

Ach ileż on mieści w sobie uciech! Pomnij matko, jakieś się uradowała, gdyś pierwszy raz poczuła — że matką zostaniesz! Pomnij, ile się radości na twój twarzy malowało, gdy pierwszy raz twój anioł na cię spojrzał! Jakie prawdziwie anielskie przeczucie twoje piersi nappełniło, gdyś pierwszy raz usłyszała, że cię głos anielski słodkim, pocieszającym mianem — „mama“ wołał!

I za te wszystkie uciechy, li tobie sprawione, które ojciec tylko częściowo, ty całkiem doznałaś, za te pociechy nie miałabyś sprawcy téj radości poświęcić twego życia, aby anioła doprowadzić do tego Boga, którego opatrność ciebie mu na przewodnika przeznaczyla?

Pismo św. i natura, wam, o matki! wskazują tę powinność, a gdy Zbawiciel, niosąc krzyż swój, mówił do niewiast płaczących: „Nie płaczcie nademną, ale nad dziećmi waszemi,“ wskazał im szczytny zawód macierzyństwa chrześcijańskiego, jak bardzo pięknie Zochowski uważa.

Największa nagroda czeka matki, która dobrze swe dzieci wychowa, bo pismo św. mówi: „Dobry

syn rozwesela ojca, a mądry syn jest *koroną* matki!“
 Tak wam sam Duch św. wskazuje jawnie wasz obowiązek, ale i natura sama wam za wzór służyć może. Patrzcie na ptaki niewinne, a zobaczycie, jak wam samiczki obowiązki wasze wskazują. Na jaką zaś karę zasłużą, gdy tych nie dopilnują, okaże wam zdarzenie, którego autentyczność jest opartą na Zochowskim, (*) i które, choćby tylko bajeczką było, wielkaby prawdę zawierało. Oto powiada: „Zdarzyło się, że przed kilku laty w Kujawach bocianom chłopcy przez swywołę wyjęli z gniazda jaje i podłożyli gęsie. Jaje to niepoznane dostało się pod skrzydła do wysiadywania na przemian, i wydało potwór w gniaździe bocianięm, bo gęś naturalną. Na takie zjawisko poczęły ciągnąć bociany z najodleglejszych okolic, i w krótcie stanęły ich niezliczone krocie obozem na rozległych łąkach. Niewidziane dotąd mnóstwo ptastwa siodłatego napelniało powietrze ciągłym klekotaniem, które było zapowiedzeniem ogólnego sądu. Wkrótce formują się dwa nader przedłużone równoległe szeregi w małych odstępach od siebie, poważnych, długonosych starców; a wpośród nich przechodzą się jakby sędziowie od całego zebrania delegowani i zbierają głosy. Po tym sądzie, z zachowaniem formalności i odbytem z przyzwoitą powagą i należytem roztrząsaniem sprawy, gęsie z gniazda wyrzuconem zostało, a na matkę rzuciło się całe zgromadzenie, rozszarpało ją w kawałki i pierze rozpuściło w powietrze.“ „Tak więc matka,“ dodaje nasz autor, „jako mniej pilna w swojej troskli-

(*) Filozofia serca, czyli mądrość praktyczna, przez Józefa Zochowskiego. Warszawa u E. Glucksberga 1846.

wości rodzicielskiej, ukarana była przykładnie przez wszystkich. Przykład ten powinienby przywodzić na pamięć matkom *sąd powszechny* i karę straszliwą za wyrodne dzieci!“ ...



III.

Ważniejsze zdarzenia lub ustawy tyczące się szkół.

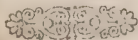
Decyzya król. rejencyi Lignickiej względem zaległości składek szkolnych.

Dla tych nauczycieli, którzy dochód swój pobierają ze składek szkolnych, a przeto często utraty doznawają z powodu nie uiszczenia się składkujących: ważną będzie decyzya król. rejencyi Lignickiej, która w skutek zaszłego zażalenia względem zaległości składek stanowi: „iż zaległości dawniejsze niż z *dwóch* lat ulegają przedawnieniu, tak, iż ani składkujący nie jest obowiązany spłacić je, ani kassa komunalna zastąpić z swoich funduszków. Za opieszałość dozorów szkolnych gmina odpowiedzialną być nie może.“

Zapewne nauczyciel stratny wymagać nie będzie, ażeby gmina odpowiadała, ilekroć dozór zaniedba powinność swoją. Ale czyżby nie było słusnością, domagać się wynagrodzenia straty u dozoru szkolnego, który zdaje się solidarnie powinienby odpowiadać za siebie i zastąpić szkodę, jaka dla nauczyciela wyniknęła. Czy się to zgadza z sprawiedliwością, żeby nauczyciel dosyć upośledzony we względzie finansowym, jeszcze przez opieszałość opiekunów władzy swojej, część zapewnionego dlań dochodu miał utracić, bez sposobu poszukiwania krzywdy

drogą prawną? Czyż sprawiedliwość ustąpić ma
względem powagi zwierzchności. Wszak Chrystus
Pan uczy: Szukajcie najprzód Królestwa Bożego i
sprawiedliwości; a przykazania kościelne nie mniej
wyraźnie za nią oświadczają się, licząc do grzechów
ciężkich zatrzymanie (więc i uszczuplenie) zapłaty
sługom. A nauczyciel jest nie tylko wychowawcą i
przewodnikiem młodzi, ale i sługą gminy w duchu
Chrystusowym.

Dr. N.



III.

Literatura.

Bogumił i Wilhelm, czyli rozmowa przyjacielska dwóch protestantów o religii katolickiej. Z niemieckiego. Poznań, druk i nakład W. Stefańskiego. 1844.

Dziełko to zwraca na siebie uwagę osób różnych wyznań, szczególnież tych osób, które są mniej biegłymi w sprawach teologicznych, już to dla własnego przekonania się, czyli przedział odróżniający Luteranów od Katolików jest w istocie tak wielki, jak go za zwyczaj malują. Pismo powyższe dowodzi właśnie, iż ten przedział dałby się łatwo usunąć na zasadzie nauki samego doktora Lutra. Całe dziełko jest podzielone na cztery rozmowy, z których pierwsza zawiera: początek reformacyi, o bibliję tłumaczoną przez Lutra, Zwingliusza zdanie w tej mierze, o katolickich tłumaczeniach biblij, o uszanowaniu biblij, o rzymskim kościele i papieństwie, o nieomyślności kościoła. — W drugiej rozmowie jest mowa o liczbie sakramentów, o pokucie, o sekretniej spowiedzi, o komunii pod jedną postacią, o mszy, o czci i używaniu najśw. sakramentu ołtarza. — Trzecia rozmowa zawiera: o czci i wzywaniu Świętych, o biblij i jej wykładzie, o małżeństwie i bezżenności, o dobrych uczynkach, o czci krzyża. — Czwarta rozmowa mieści nareszcie w sobie nauki o czyscu, o odpuszczeniu, czy Katolicy mogą być zbawieni w swój religii, o zmianie wiary, w której się kto urodził i wychowany został, o wierze, przez którą można się Bogu podobać, czyśmy wszyscy powinni mieć jedną wiarę? — zakończenie. — Na końcu

znajduje się wykaz dzieł doktora Lutra, w dziełku powyższém cytowanych, z wymienieniem roku i miejsca, gdzie wyszły i przez kogo drukowane zostały. Praca tłumacza jest bardzo chwalebna, nie możemy jednak tać, jakie myśli nam się nasunęły, gdyśmy tę książkę przeczytali. Powiedziano jest w zawiadomieniu tamże zawartém, iż dzieło oryginalne niemieckie wyszło w Kolonii w roku 1733 pod tytułem: „Katolicki Luteranin.“ — Na stronie 65 mówi Bogumił o dowolnym wykładzie Pisma św., a jak szkodliwą to jest rzeczą, przytacza profesora Pawła z Heidelberga, który cuda Chrystusa nazwał naturalnemi sprawami, a o śmierci jego twierdził, że nie umarł rzeczywiście, tylko był w letargu. — Zwracamy uwagę, iż powyższe twierdzenie Pawła nie może być zawarte w piśmie oryginalnem i jest tylko własnym dodatkiem tłumacza, gdyż Paweł urodził się dopiero 28 lat po wydaniu rzeczono-ego dzieła oryginalnego, w królestwie Wirtembergském. — Na stronie 69 wspomina tenże Bogumił o doktorze Straussie, profesorze w Zürieh, i o racjonalistyczném jego dziele pod nazwą: „Życie Jezusa.“ I to jest własnym dodatkiem tłumacza, wiadomo bowiem wszystkim, iż pierwsze wydanie tegoż dzieła wyszło dopiero w roku 1835. Na stronie 92 przytacza Bogumił pismo protestanckie kościelne i szkolne dla Alzacyi, a mianowicie zeszyt listopadowy z roku 1840. — Tę dowolność z strony tłumacza ganimy już to dla tego, iż czytając tak oczywiste anachronizmy, umniejsza się przez to wrażenie, jakie dziełko podobne na umyśle człowieka czynić zwykło. Powinien był albo zamilczeć, iż oryginał wyszedł w roku 1733, albo wyraźnie powiedzieć, iż się tu i ówdzie własnych dopuścił dodatków, bo jeżeli wszędzie, to szczególniej w pismach tendencyj religijnych powinna się zachować największa przeczność, tak dalece, iżby przeciwnicy względem autentyczności i rzetelności pisma najmniejszego nie byli w stanie uczynić zarzutu. — Lubo treść w dziełku tém zawarta, dla wymienionych uchybień, bynajmniej nie

traci, byłoby nam jednak miłej, gdybyśmy ich w dziełku rzeczonym nie byli spostrzegli. Nawet zmiana tytułu nie uwalnia tłumacza od wyrzeczonych tu uwag.

T. W.

Pamiętka dla Eryczka przez Stanisława Jachowicza. 3 tomiki ozdobione rycinami. Warszawa, w drukarni Józefa Unger. 1846 i 7. Cena tomiku: 1 Złt. 15 gr.

Znany jako pedagog Stanisław Jachowicz powziął tę chwalebną myśl, w książeczkach do czytania przeznaczonych system swój pedagogiczny przeprowadzić. I podług mego zdania ten tylko może dobrą książkę dla dzieci napisać, który dobrym jest pedagogiem czy to z teoryi, czy też z praktyki. Na udowodnienie tego zdania dość tu przytoczyć naszą Klementynę z Tańskich Hofmąnową.

Nasz autor położył sobie to zadanie w swych „*Pamiętkach dla Eryczka*“ przeprowadzić dziecię stopniowo przez wszystkie koleje jego umysłowego rozwinięcia się, a przytém nieznacznie wszystkie władze jego duszy wszechstronnie kształcić. Powiada przeto w przemowie do Eryczka tomiku drugiego: „Kochane dzieci! Ojciec przygotował dla ciebie pamiętkę, bo cię bardzo kocha. Jeszcze z tej książeczki korzystać nie możesz, boś bardzo mały; ale ta książeczka zostanie, choćby cię Ojciec tu na ziemi opuścił. Pod opieką boską, z tą książeczką w ręku, przebiegać będziesz tę drogę, która się dla Ojca twojego już kończy. *Pragnąłem tu zebrać, coby ci się w każdym wieku przydało.* Ile razy co z tej książeczki zasłyszysz, będzie to głos Ojca twego. Pochlebiam sobie, że miły będzie dla ciebie. Ale ty, drogi Eryczku! wszystkiém się lubisz dzielić — może się i temi nauczkaniami z innymi dziećmi podzielisz,

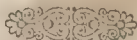
Są dzieci, które już to rozumieją, tym pozwól swojej książeczki. Ojciec twój wszystkie dzieci kocha, Ojciec twój pragnie, aby wszystkie dzieci były dobre, cnotliwe; a jaka to będzie dla serca jego pociecha, że się czego pożytecznego nauczyły z książeczki Eryczka i t. d.“

Ponieważ książeczki te małym są poświęcone dzieciom, dla tego też starał się p. Jachowicz przez krótkie i jak najrozmaitsze rzeczy naukę z zabawą łączyć. Zachodzą tu rozmowy stosowne do pojęcia dziecka i zwykłe o przedmiotach jemu najbliższych i najbardziej wiek jego zajmujących, wyjątki z X. Piotra Skargi, wspomnienia sławnych albo dla skromności i nieznaczących swych cnót dzieciom właśnie wzorowych mężów. W wspomnieniu np. Ks. Dominika Donikiewicza mówi nasz autor: „Znałem ja w młodości mojej bardzo znakomitego męża, który wiele czynił dobrego, wielu uszczęśliwił, wielu oświecił, ukształcił; a imienia jego nie spotykam między wsławionemi imionami i t. d.“ Czytają w tej książeczce dzieci różne zajmujące i dobre treści, wzbudzające powieści i przykłady z życia wzięte, bajki, powiastki, wierszyki, zagadki i t. p. Mianowicie zaś za to zasługuje sobie p. Jachowicz na wdzięczność u świata młodego, iż przytacza przysłowia narodowe, oraz z wyjaśnieniem, co do tych czas bardzo zostało zaniedbaném. W pierwszym tomiku na str. 67. wyjaśnia przysłowie: „bez prace, nie będą kołacz“ następuje:

Widać, że to prostego wieśniaka przysłowie; ale prawdziwe. Jedyna żądza ubogiego kmiotka: smaczny, sérem przekładany kołacz. Tak jakby kto mówił: synu! smakuje ci to wyśmienite ciasto wiejskie, które my kołaczem zowiemy? — pracuj, bez pracy kołaczów nie będzie, bez pracy nie będziesz miał żadnej przyjemności życia; ale jeżeli nielenisz się do roboty, to czasem możesz i o wygodzie pomyśleć, możesz i sąsiada kołaczem poczęstować. Pracuj, będziesz miał co jeść, będziesz miał w czém chodzić, będziesz miał mieszkać schludnie — ale bez prace nie będą kołacz.

W trzecim tomiku pomiędzy wielu dzieci interesującami rzeczami są téż „*różne wynalazki*“ alfabetycznie umieszczone, np. Ameryka, aksamit, barometr i t. d., z wymienieniem nazwiska wynalazcy i roku wynalezienia. Nie rozpisaując się dalej nad treścią i dążnością rzeczonych książeczek p. Jachowicza, nadmieniamy tylko, że mogą się stać bardzo korzystne dzieciom polskim, i że warto, by w każdej czytelnicy dla dzieci się znajdowały, zwłaszcza, że bardzo mało oryginalnych piśemek tego rodzaju mamy.

Przyjaciel dzieci.



IV. Rozmaitości.

Odezwa.

Wielu szanownych pp. kolegów dało przyrzeczenie, iż pismo pedagogiczne „Kościół i Szkoła“ stosownie mi zasilać będą artykułami. Czas zaiste jest po tem, by coś czynić, by się obudzić niejako z letargu dotychczasowego. Zapomnijcie bracia choć na chwilę o troskach waszych materyalnych, bo wiem, że bez takowych mało kto z nas jest. Pokrzepcie się raczěj i drugich kolegów waszych pokarmem duchowym, który nadając siłę umysłowi, sprawi ulgę w kłopotach materyalnych. — — Wzywamy was, panie nauczycielu Pobiedziski Kl., Jeżycki K., Winiarski P., Śto-Marciński w Poznaniu Sł., Mądrski Ś., Pamiątkowski T., Więchowicki W., i wielu innych, z chęci i dobrych zamiarów nam znanych kolegów. — Do ciebie jeszcze końcowo odzywamy się p. nauczycielu Graboszewski Ch., abyś nas swemi uraczył artykułami, bo jeszcześmy nie zapomnieli, coś nam napisać: „do kolegów na posiedzeniu nauczycieli szkół elementarnych“ i „śpiew w szkole elementarněj.“ — Coś obiecał, to dotrzymaj, bo słowo dane nie łatwo będzie zapomniane.

W Kwietniu.

—g.

Nie jednego może nauczyciela będzie interesso-
wało, co pisze gazeta Poznańska w swoim Nrze 70.:

„Z dnia 4go na 5ty Marca r. b. około godziny 1. w nocy dwóch ludzi zaczęło we wsi Przytulach mocno pukać we drzwi nauczyciela miejscowego. Zon na nauczyciela otworzyła i zapytała się, kto jest? a odebrawszy odpowiedź, że żandarm, i widząc chęć przy blasku gwiazd, natychmiast drzwi otworzyła. Żandarm wszedł, a jako języka polskiego nieświadomy, miał z sobą do tłumaczenia chłopą, złożył pismo radzcy ziemskiego na stęplowanym papierze, że jest upoważnionym do rewizyi domu, pootwierał szafy i wszelkie schowania, nabrał różnych rzeczy, żywności, mięsa; zgoła, niemal wszystko uznawał za kradzione i powynosił z chłopem swoim tłumaczem na sanie; wziął téż gotowiznę, którą znalazł, a mianowicie 100 talarów, 9 rubli i 3 dukaty; a napomniawszy nauczyciela, aby się nazajutrz na pewne wstawił u radzcy ziemskiego, odjechał ze wszystkiem. Nauczyciel rozważywszy, że jest człowiekiem niewinnym, że to żandarm nie ten co do wsi przyjeżdża, że jego postępowanie było jakoś dziwaczne, udał się spiesźnie do Ostrokołów po żandarma, który od razu poznał, że to był przebrany złodziej, a udawszy się do wsi Wiśniew, gdzie wielu mieszkańców pod dozorem policyjnym zostaje, złapał dowcipnych sprawców.“

Co tam zaszło w Prusach i tu u nas stać się może. Strzeżmy się więc bracia koledzy podobnego żandarma, wyprzątającego sakiewkę i spiżarnią. — Co do mnie, to otwarcie przyznam, że, mimo najsumienniejszych wydatków, nie znalazłby u mnie podobny żandarm nie tylko owe wyliczone złote wróble, rossyjskie ruble i wiktuały, ze stu zarazem talarami — ba nawet i stu trojaków częstokroćby nie znalazł. Ży-

czę nasamprzód wszystkim kolegom naszego księstwa, ale na ostatku i sobie, mamona podobnego na opędzenie najniezbędniejszych nam i familii naszej potrzeb — ale od dowcipnisia podobnie czy inaczej przebranego oby nas Opatrzność strzegła! — Musiałci jednak ów z Wiśniewa wiedzieć, że sakiewka pana kolegi w Przytulach była pełną, bo: „wiedzą sąsiedzi jak kto siedzi“.

—g.

Jak sobie ma postąpić nauczyciel, gdy się pomiędzy dziećmi w szkole kradzież wydarzy.

Zdarzają się przypadki w szkole, że jeden drugiemu co porywa, co nawiasem mówiąc, nie zbyt rzadko się dzieje; w ów czas posłużyć mogą nauczycielowi następujące prawidła, podług których sobie może postąpić:

a) niech się wystrzega dać poznać, że na którego z uczni ma podejrzenie;

b) badania i śledzenia ze strony nauczyciela niech będą połączone z rostopnością dopóty, dopóki nie będzie zupełnej w tej mierze pewności;

c) jeżeli złodziejstwo popełnione pierwszym jest występkiem ucznia, dobrzeby nauczyciel uczynił, gdyby go wcale nie rozgłaszał, jeżeli to być może; — złodzieja zaś młodego napomnieć łagodnie w cztery uszy, aby się więcej tego niedopuszczał, wystawiając mu wstyd, hańbę i podłość nietylko, ale i obrazę Pana Boga, który go za to ukarze — ale to napomnienie tak powinno być dobitne, ażeby choć najmniejsza isierka żądry raz na zawsze z serca jego wyrugowaną została;

d) o występku takowym niech uwiadomi rodziców, ale w sposób łagodny, współczucie okazujący;

e) powinien nauczyciel ściśle brać sprawę, choćby i przy najmniejszych drobnostkach kradzionych, a rzecz tę winien sądzić i ukończyć z największą powagą;

f) niech nie podziwia przebiegłość młodego złodzieja, nie zwracając uwagi jego na sposób, w jaki kradzież odkrytą i wydaną została; nareszcie

g) niech nauczyciel przy tém obstaie, aby kradzież koniecznie była oddaną, albo zupełnie wynagrodzoną. Małe, lekkomyślne, nie nauczone jeszcze dzieci, ukarać cielesnie należy, co z resztą pozostać można rodzicom.

—g.

Czy podniesienie ręki ze strony dzieci jest potrzebnem podczas nauk i dla czego?

Że dzieci w szkole powinny być w ciągłej utrzymywane czynności, rzeczą jest pewną. Wielkiej potrzeba zręczności nauczyciela, aby umiał wszystkie dzieci jednego oddziału, albo klasy, utrzymać w czynności nieprzerwaniej zwłaszcza wtedy, gdy się trafiają dzieci z rozmaitemi pojęciami, mniej więcej usposobione, i gdy wreszcie większa ich liczba jest umysłu leniwego. Że zatrudnienie dzieci ogółowo w całej klassie razem, czy to w czytaniu, czy w odpowiedziach, ma swoje zalety, gdy się należyć dzieje, jest prawdą; przecież bywają i tu niedogodności, o których zamilczeć nie można, a które się szczególnie dzieci zaniedbanych i leniwych tyczą. — Dla takowychto dzieci wielkim jest uszczerbkiem,

gdy, jak się to po większej części jeszcze w szkołach przytrafia, razem odpowiadają. Za regułę nigdyby ten sposób nie należało przyjąć i każdy uczeń winien być przygotowanym z osobna na odpowiedź takową, którąby po nim wymagać należało.

Podniesienie więc ręki, jest rzeczą zalecenia godną, bo tu w momencie można się przekonać, kto i jak pytanie zrozumiał, kto był uważnym, a kto nie. Pozna się natychmiast pilnego i niepilnego, nieuważnego ucznia — bez najmniejszego łoskotu; a mając następnie dostateczne o opieszałych przekonanie, całą wówczas uwagę na nich zwrócić można. Sposób ten, dla opieszałych nie jest bez korzyści, bo poznają, że inni za nich uważać i myśleć nie będą; że każdy dla samego siebie myśleć i uważać musi — przekonają się, że nauczyciel wie o ich współdziałaniu, bez którego to współdziałania cel nauki osiągnionym być nie może. Przekonanie takowe w uczniach ciągle utrzymywane, jest bardzo ważne, bo pomoc obca przy zadaniach dozwoloną być nie powinna, a pomagać dzieciom pokryjomu téż nie będzie można. Tu opieszali wezmą sobie za wzór pilnych; porówno z nimi dójdą do przekonania sił własnych. — Wymagania ze strony nauczyciela posłużą im jako dowód ojcowskiej jego ku nim troskliwości, na którą nie małą wartość pokładać winny. Oczywiście, że im to nauczyciel winien stósownie wyłożyć, by do tego doszły przekonania, że jedynie ich pragnie dobra.

Prawda, że trudne to jest dla nauczyciela zadanie, bo z jednej strony uczniów pilnych i czynnych w postępach swoich wstrzymywać nie można; z drugiej zaś strony niepilnych i opieszałych zaniedbać i opuścić téż nie wypada. Najlepszy środek jest z re-

sztą ten, aby dla korzyści ostatnich, wolniej sobie postępować, nie naglić; a przeto pokaże się opieszalym, jak szczerém jest życzeniem nauczyciela, by ich na równi z lepszymi widzieć uczniami; jestto nie mały bodziec ku ich wytrwałości. Pilniejszych zaś, zdatniejszych, obrócić można tymczasem na pomocników, dozorców i t. d.

Prawda i to, że zdatniejsi przeto wstrzymani bywają, lecz z drugiej strony zapomnieć nie należy, że: „*kto innych naucza, sam się uczy* (do-cendo discimus),“ i że tym sposobem zdatniejsi uczniowie sami się ćwiczą, a udzielaną naukę lepiej sobie w umysł wpajają. Nauczyciel trudniący się dotąd jednym oddziałem, oddaje toż zatrudnienie pomocnikowi, wskazując mu zarazem, na których ma mieć szczególniejszą bacznąć i uwagę; sam zaś nauczając, przechodzi do innego oddziału. Podczas takowych zmian nie powinna zachodzić żadna przeszkoda, a oddział kierowany takim pomocnikiem, tak to winien uważać, jakoby sam nauczyciel osobiście nim się trudnił. Dzieci, i te, co nauczają, i te, co się uczą, łatwo do takiego przywykną rozporządzenia i uważać pomocników będą jako namiestników nauczyciela. Takie rozporządzenia zawsze będą korzystne — nigdy z uszczerbkiem ani nauk, ani czasu drogiego.

—g.

Jak z dziećmi mówić o przyszłym życiu w wieczności.

Dzieciom już wcześniej pokazać trzeba, że życie to doczesne jest tylko początkiem życia innego —

wyższego. Mała liczba dzieci wstępująca do szkoły pierwszy raz, ma jakieś o śmierci wyobrażenie i zaledwo dziecię 5—6-letnie uрониoby łzę po ojcu, gdyby nie widziało matki płaczącej. Szkole zatem pozostawiono nadać dzieciom wyobrażenie o życiu przyszłym. Sposobem religijnym zaś nie da się to inaczej skutecznie, jak kiedy nauczyciel wystawi im: że przy śmierci odłącza się dusza od ciała; aże ciało tylko poruszać się i istnieć może, dopóki dusza w niem mieszka, przeto też i ciało dłużej istnieć nie może, ale zniszczeje i zwiędnie jako kwiat ścięty na polu. Ciało też już do niczego nie jest użytecznem, bo lubo ono ma oczy, przecież te nie widzą; ma uszy, ale te nie słyszą; usta nie przemawiają; ręce i nogi nie poruszają się.

Pytacie się teraz: gdzież się podziałła dusza? Dzieci kochane! dusza nie umarła, wróciła ona do Boga w drugim świecie; bo dusza pochodząca od Boga, do Boga ma wrócić. — My wszyscy umierać musimy; ja umrę, wy pomrzecie i musicie kiedyś opuścić ziemię; wtedy to dusza wasza odłączy się od ciała i pójdzie także do Pana Boga, — ale ciało pochowają w ziemi. — Nie każdą przecież duszę, dziatki kochane! weźmie P. Bóg do siebie do nieba, ale tylko tę, która będąc w ciele, wiele dobrego myślała, chciała i czyniła; taka dusza zaś, co wiele była leniwą, co nie chciała i nie czyniła nic dobrego — dobrych uczynków — co nie żyła według woli ojca naszego niebieskiego; — takiej duszy P. Bóg nie weźmie do siebie do nieba, ale odrzuci ją od siebie. —

Cóż tedy, kochane dziatki! będziecie chciały czynić póty, póki dusza wasza pozostanie w ciele? — Zapewnie życzycie sobie, by mogła na zawsze być

z Bogiem połączoną, by jęj P. Bóg nie odepchnął od siebie; więc dzieci kochane zaczniście dziś już tylko myśleć, mówić i czynić to, co jest dobre, co się Bogu podoba.

Módlcie się codziennie o łaskę Ducha świętego, aby was Duch ś. oświecił i wzmacniał do wszelkiego dobrego. A wtedy, gdy P. Bóg powoła dusze wasze do siebie, tedy się możecie cieszyć i radować, albowiem nie odepchnie jęj, ale przyjmie do siebie, aby na wieki szczęśliwą była. — Nie zapomnijcie więc, kochane dzieci, że życie to doczesne, chociażbyście się doczekały starości, tylko jest początkiem waszego istnienia, i że dusza po wyjściu z ciała wtedy, gdy Bóg ją powoła, przyjdzie do żywota innego — wiecznego. — Starajcie się tedy bardzo, moje dzieci, aby jęj Bóg wówczas nie odepchnął od siebie. Przypomnijcie sobie często następujące wierzyki:

Śmierć nie ustraszy człowieka prawego,

Którego życie Bogu poświęcone.

Śmierć, mówię, jest pociechą dla człowieka cnego,

Gdyż dobrych czynów wdziewa nań koronę.

—g.

Terminologia do nowęj grammatyki polskięj. Od dawien dawna nauka grammatyki wielkiem jest udręczeniem młodzieży. Wiadomo, ile lat Alwara po szkołach trapiono, ile czasu zmarnowano, nim się młody panicz samych nazwisk i tytułów, samęj terminologii grammatycznęj nauczył. I dziś wiele jest takich, co głowy suszą nad grammatyką mimo postępu w metodzie. Póki dziecko w elemen-

tarnych klasach szkół miejskich nauki słucha, nie ma w tém kłopotu. W realnej będąc klasie już go męczą systematem grammatycznym, — bo muszą. Jakżeby śmiał biedaczek zgłosić się do gimnazjum, gdyby tego żywiołu gimnazyalnych studyów nie wiedział? Tam reguły i regulki są codziennym chlebem. Od seksty do prymy grammatyka ściga studenta i nieodstępnie go, jak cień. Przecież nikt jeszcze nie pomyślał nad tém, jakby ułatwić i uprzyjemnić tę naukę odrębną, prócz uczciwego Zumpta, który poklecił wiersze, zawierające reguły i wyjątki rodzajowe. Nie zapuszczam się w poezję tego rodzaju, ale podaję terminologią nową, mającą tę przynajmniej zaletę, że kojarzenie myśli (mówiąc wyrazem Śniadeckiego) ułatwia. Otóż: I. Z etymologii, części mowy, zaczawszy od ostatniego:

dziecię jest wykrzyknik; *małżeństwo* spójnik; *panna bawiąca* przyimek; *karczma* słowo posilkowe; *starość* słowo czasowe; *aresztować* słowo zamikowe; *lichwiarz* liczbownik; *szpieg* zaimek wskazujący; *order* zaimek względny; *bydło w szkodzie* zaimek dzierzawczy; *kołatać* zaimek pytający; *żebrac* imię zbiorowe; *osieł* imię własne; *panna* rzeczownik pierwotny; *pani* rzeczownik złożony; *syn* rzeczownik pochodny; *urzędnik* imię rodzaju nijakiego. — *Knuty* spadkowanie, *koza* czasowanie. — *Kandydat* zgłoska; *organista* gloska; *jarmarczny* *szachraj* samogłoska; *przekupka* przegłos. — Znakki pisarskie: *nożyczki* przecinek; *faktor* średnik; *kij* lub *kłonica* kropka; *szperki*, *kielbasy*, *szynki* nawiasy; *taca kościelna* domyslnik; *landrat* cudzy-słów.

II. Z syntaxy: *Sąd* pisownia; *ustęp* za do-

mem, składnia; *pompować* źródłosłów; *bloło* uliczne przedmiot; *kominiarz* podmiot; *koziolkowanie* przetrzutnia; *cenzura* uciniek; *żandarm* wstęp; *torba* zakończenie.

Może kto z łaskawych czytelników kolegów zechce uzupełnić powyższą terminologią, albo trafniejsze przytoczyć allegorye i nakoniec w system ułożyć całą pracę. Lubo w naszych czasach książki szkolne jak grzyby w boru wyrastają z seksternów literackich, i po szkołach coraz inne, lepsze, poprawniejsze, wyborniejsze, praktyczniejsze zaprowadzają się (wyjąwszy sławną *odwieczną Naukę czytania*, której nam tu z polecenia władz *nie wolno* rugować i lepszą zastąpić); jednak nie śmiałbym układu grammatycznego, na sposób powyżej wskazany spisanego, zalecić szanownym konfratrom ku zaprowadzeniu po szkołach, póki by nie mieli uczni pod wąsem w klasach swoich, jak to dawniej bywało za retorów i poetów, i póki by całe nasze wychowanie szkolne nie zwróciło się z ziemi, że tak powiem, sztucznej i inspektowej, na grunt i rolę naturalną, na której swojskie rośliny i drzewa rosnać i zakorzenie się mogą, nie bojąc się burzy, mrozów i wiatrów tej naszej strefy.

Dr. N.

Wyjątek z nowego miesięcznika *Kapistran* wyd. Busz. Szafhuz 1847. „Gdzież jest żywy związek pomiędzy członkami episkopatu, choćby jednój prowincyi kościelnej? Gdzież nieustające stosunki pomiędzy episkopatem a duchowieństwem dekanatów? Gdzież są duchowne stowarzyszenia dla modlitwy, misyj, opieki ubóstwa i innych pojawów

życia chrześcijańskiego? Czyż istnieje nieprzerwany związek naukowy pomiędzy fakultetami teologicznymi a duchowieństwem? Nie wypadaloby fakultetom porzucić dotychczasowego mandarynstwa, a łącznie z duchowieństwem pracować nad praktycznym rozwiązaniem wielkich kwestyj nauki katolickiej, jakie czas codziennie nastrocza, aby wyroby naukowości, podane duchowieństwu świeckiemu, do życia zastosowane być mogły? Obok towarzystw istniejących, czyżby nie miało zawiązać się wielkie stowarzyszenie Katolików stanu nie tylko duchownego, ale i świeckiego, aby popierać ogólne interesa kościoła, n. p. stósowne używanie pism peryodycznych, utrzymywanie gazet i dzienników zgodnych z zasadami katolickimi, tak, iż nawet mniejsze obręby (n. p. powiaty) nie będą bez właściwego organu piśmiennego. Niezmiernie jest pole działań podobnych, wielkie są zadania, obfite środki i siły potężne. Lecz związku nie masz, węzła wzajemnego wszystko oczekuje; odłogi niezmierzone czekają uprawy, aby wydać plony błogosławieństwa. Siły dotąd ukryte potrzeba wzbudzić, materiały wygrzebać; wszelako wystrzegać się każde stowarzyszenie katolickie powinno alliansu z stronnictwami politycznymi, bądź radykalnymi, bądź innymi, które obojętne na interesa kościoła, egoizm doczesny mają na celu. Puklerz katolicyzmu niech będzie czysty i jasny. Katolicyzm tak jest wielki, tak bogaty, że własną posiada politykę i wszystkie kwestye polityczne z właściwego stanowiska uważa, nie potrzebując pożyczać zasad od stronnictw politycznych, ani godła niczyjego podszywać pod swoją chorągiew. Jednak niechaj przez wstręt do stronnictw nie wpada w nieczynność, do której i bez tego

ma skłonność, gdyż znając pochodzenie swoje, często usuwa się od pracy, spuszczaając się na łaskę boską. Wszakże wiara nie ma być bez uczynków, życie nie bez owoców na ziemi. . . . Narody katolickie mają sobie podać ręce braterskie ku obronie wiary i porządku towarzyskiego, ku pokojowi społeczeństwa i swobodnemu używaniu wolności. Europa zaś katolicka niechaj odległym częściom ziemi w misyjach swoich niesie wiarę, oświatę, pomoc i wolność. Bo gdy się narody w zmysłowość zatapiają, wierząc *tylko* w siebie, natenczas bliski jest ich upadek; padną one jak trupy pod chłoszczącą różgą despotyzmu tyranów pojedynczych, albo młotochu. Kto broni w tym razie zagrożonej wolności, kto umierającą dźwiga i ożywia? Religia. Otóż wolność wraz z 8 milionami Irlandczyków woła do nieba; religia z 13 milionami Polaków płacze na krwawej mogile wolności. Religia i wolność wspólnie klęcząc u nędzy i niedoli rodu ludzkiego, błagają Boga wraz z milionami ludu: aby je *zbawił ode złego*. Amen.“

Gnieszno. (Z listu.) — — Kochany to miesiąc, ten Maj, szczególnie u nas, i byłby o 10 pC. miłszym, gdyby nie chimerzył. Wiele pamiątek, wiele uroczystości i świąt, a mało dni szkólnych; wiele radości, więcej jeszcze nadziei na ten miesiąc przypada. — My latoś majówkę dopiero po Świątkach odprawiliśmy. Nie podobno prawie było na początku miesiąca. Młodź niecierpliwa nadaremnie prosiła i powtarzała: „jutro, jutro pójdźmy, pogoda będzie, niebo jest czyste.“ Chociaż wiatr dał po rusku, a chmury sine jak sukno na niebie pędziły, nic to u na-

szych malców. — „Dzieci,“ mówię, „za zimno jeszcze. ŚŚ. Serwacy, Pankracy i Bonifacy gniewają się na was; wszakże ani drzewa się jeszcze nie rozwinęły; zaziębicie się, pochorujecie; będę miał kłopot, strach, zmartwienie.“ Jak groch o ścianę, tak te słowa padały na radośną i majową tarcz, którą się chłopcy byli uzbroili. „Kiedy tak, to krótka sprawa. Nie pójdziemy i koniec.“ Smutek ten jednak wnet ukoić potrafili nową radością, t. j. rozpoczęciem turniejów, które po długich staraniach latoś przecieź stanęły. Prawda, że miejsce, lubo przestworne, jednak nie jest dogodne, bo nie ogrodzone; tylko tuż przy drodze za miastem, a groch przy drodze, mówią, kto chce skubie. — Mniejsza o skubanie, przecieźby się chłopcy nie dali — ale każdy zawadza, stawa, patrzy, i zapewne nie jedną swoją uwagę czyni, czasem niepotrzebną, czasem dowcipną. Cóż robić? Trzeba się na to poświęcić, i gadanina ustanie, a korzyści przetrwają próżne słowa. Tak oto, gdy rusztowanie i drabinę i drągi na miejscu naszym cieśla był wystawił, a było to zaraz po rozruchu i chwilowém zaburzeniu głodnego ubóstwa, które zboże żydowskich kupców nawiedziło — kilkoro ludzi z drzewem uzbieraném wraca z boru, i widząc przy sposobienia nieznane im dotąd, rozprawia o téj nowości. „Michałku! to szubienica; do prawdy szubienica — widzisz drabkę?“ — „Bajesz kobieto, to komedye będą. Zapewne tam jaki niemiecki komediant przyjechał, co to po linach chodzą, i kozły przewracają na rynku.“ — „A toczyby były liny, a nie balki zaciągniono.“ — „Masz racyjā Kasia, to szubienica.“ — „Założę się o gardło, jeżeli nie będą wieszać tych, co żydom brali zboże; wszakże ich uwieź(b)ili,

i wczoraj słyszałam od Kazimierza, wej tego, co służy tam, kaj siedzi ten, co to tłumaczy w sądzie; słyszałam, że wielgie kary dostaną ci wszyscy, bo żydy bardzo istygują.“ — „A do prawdy, patrzcie, tam przecie chaki są u góry do wieszania. Mój ty święty Boże! będziec tam płacz; już teraz do szczętu człowieka biednego zmarnują.“ — My tymczasem wyruszylim; nie pytając, czy nas za oprawców, czy za komedyantów uważać będą.

Dziś malcy koło owój szubienicy uwijają się, że aż miło. Cóż powiesz: wyjąwszy dwóch, wszyscy od razu puścili się na drabkę i po słupie za komendą zjechali na ziemię. Było ich najwięcej od 9—12 lat mających. — Majówka odbyła się wesoło i ucziwie, ale z większą jak zwykle radością, gdy za pomocą zebranój poprzednio składki, uboższym dzieciom można było dać posilenie dostateczne. Ku wieczorowi w obec gości rozdano skryptury, pióra, ołówki, papier, tabliczki wszystkim, co się w różnych wyścigach, grach, ćwiczeniach tegóż dnia odznaczyli, jako i innym pilnym i ubogim dzieciom. Powszechna była radość i szczęśliwość. Hucznym wiwatem uczczono dobroczyńców dziatwy, która zapewne długo w pamięci zachowa dzień Majówki.

W ks. Poznańskie. Wyższy nauczyciel gimnazjum Trzemeszeńskiego, Dr. Ogieński, który napisał list do jednego z professorów Semin. duchown. w Poznaniu, w którym oddaje pochwały religii katolickiej i katolikiem z przekonania być się wyznaje; w krótcie potem przyjął wyznanie ewangelickie (w Grudniu r. z.) W skutek tego kroku został najprzód suspendowanym, a teraz powołanym na professora do

Berlina. Nauczyciel religii przy témże gimnazyum, X. P., także od urzędu oddalonym został, jak mówią z powodu, iż w lekeyach literatury i języka polskiego nie działał w myśl przepisów władzy krajowej. — Idąc za przykładem Wrocławian, władze miejskie w Poznaniu postanowiły włożyć podatek na dochody nauczycieli extraordinaryjne, t. j. na każde 100 tal. wpływających z lekcyj prywatnych po 20 sgr. podatku. Litera prawa miastu służy — słuszość zaś wymaga, aby w przód tak wyposażyło nauczycieli, żeby nie byli zmuszeni szukać zarobku, z którego teraz opłacać się muszą. Tak drugi nauczyciel elementarny pobiera 150 tal. pensyi, a po 15 latach służby 200. — Zwykłą gwiazdkę dla nauczycieli latoś tylko 14. nauczycieli odebrało. Dawniej *wszystkich* obdarzano po 10 tal. Zato latoś wybranym 14tu po 15 tal. dostało się. Przyczyna tego wyboru nie wiadoma, ale szczególną być musi, zważając na drogość i niedostatek obecny. Nadto ani uwiadomienia nie odebrali ci, których pominęła władza, ani według starszeństwa i zasług nie czyniono wyboru, tak dalece, że niektórzy z obdarzonych, czując krzywdę kolegów pominiętych, oświadczyli, że gotowi zrzec się przyrostku 5 tal.

Jeszcze w Styczniu zebrali się nauczyciele i podpisali prośbę do Jego Excellencyi Ministra oświecenia, o udzielenie wsparcia w tak smutnym czasie. — Jak po wielu miastach innych, tak i w Berlinie przez wzgląd na czas nauczycielom gratyfikacye i zapomózki wyznaczają. Prócz zwykłych gratyfikacyi, władza miejska dla 13 nauczycieli, którzy nie mają więcej dochodu, jak po 300 tal., przekazała zapomózki po 30—50 tal. — Małe księstwo Lippe także piękny

z siebie dało przykład, gdy po 15 tal. zapomóżki nauczycielom wyznaczono. — W Gnieźnie zaś nie tylko o zapomóżkach nie słyhać, ale nawet należytej części dochodu z obcych dzieci dozór szkolny katolicki całkiem nie wypłacił nauczycielom katolickim, i kilka sążni drzewa szkolnego, oszczędzonych przez zimę, mimo wniosku nauczycieli, nie rozdzielił pomiędzy nich, owszem licitando sprzedał. *Przypadkowo* jeden z nauczycieli o tém dowiedziawszy się, wylicytował i zapłacił drzewo.

Polska. Po 'zniesieniu dwóch najwyższych klas w gimnazyach, młodzież, chcąc się kształcić na uniwersytetach, zmuszoną jest odwiedzać gimnazya rossyjskie. Opłata szkolna w polskich nawet szkołach dla wyższych klas wynosi 40—60 talarów. Ileż familij jest w stanie ponosić tyle nakładu? W całym królestwie mają pozostać 4 gimnazya, w których cała młodź ma mieć pomieszczenie swoje, aby jój strzedz od wszelkiego wpływu podejrzanego.

Serbia. Założono nie dawno wielką szkołę dla pańien i szkołę dla inżynierów. Szkoły niedzielne także powstają, a w Kollegium Białogrodzkiem (Belgrad) ustanowiono katedry dla polskiego, czeskiego i rossyjskiego języka. Malarzowi Abramowiczowi wyznaczono pensyą 150 dukatów na podróż po Serbii ku zbieraniu materyałów do obrazów z dziejów narodowych.

Szląsk. Sąd główny Wrocławski zażądając wykazów rocznych czynności Konsystorza Biskupiego, pominął zupełnie Księcia Biskupa, którego jurydykcyą duchowną Konsystorz tylko zastępuje i wykonywa.

Konsystorz tedy wykazy rzeczzone Biskupowi swemu wręczył, a ten wprost do Ministra oświecenia odesłał. Mimo powtórnego o tym kroku doniesienia, sąd główny exekucją zawyrokowawszy przeciwko prezesowi Konsystorza, JW. X. Biskupowi Latusek, rozkazał gwałtem otworzyć registraturę konsystorską w pałacu Księcia Biskupa. Żadnego oporu władza duchowna niestawiła. JO. Książę Biskup Diepenbrok uczynił w téj mierze zażalenie o naruszenie praw i powagi swojej.

Dania. W gimnazyum Fryderyksborg uczniowie klas: I. *a.* mieć muszą 14 książek, I. *b.* 13; II. *a.* 17, II. *b.* 15; III. 24, IV. 28. W miejskiej szkole Kopenhagskiej uczniowie I klasy 13, II. *a.* 18, II. *b.* 13; III. *a.* 23, III. *b.* 16; IV. 26 książek szkolnych potrzebują, nie rachując słowników. Niechże kto u nas narzeka na mnogość książek!

Berlin. Sąd kryminalny w zeszłym roku szczególną sprawę osądził. Roku 1842 zawałowała posada prorektora w mieście Driesen w Nowej Marchii. Zgłosił się pewien Maurycy Wiktor V., były rektor szkoły ewangelickiej w Inowrocławiu, i złożył świadectwa w kopii widymowanej przez ewangel. pastora Krupińskiego. Zaświadczenie wyborne skłoniło władzę do powołania kandydata na rektora w Driesen, i zapewnienia mu pensyi 400 talarów i pomieszkania. W ciągu urzędowania pokazało się, że nadziei o nim powziętej i świadectwem popartej nie odpowiadał nowotny rektor. Wątpiono o zdatości jego i magistrat zapytanie uczynił do rejencyi Magdeburgskiej, przez którą zaświadczenie miało być podpisane. Rejencya doniosła, iż o panu V. i examinie jego niewie. Tedy

magistrat zażądał złożenia oryginałów. Pan V. nie czekając, złożył urząd i pojechał do Berlina, gdzie wezwany przed sąd kryminalny, wyznał fałszerstwo swoje. V. jest rodem z Zerbig pod Halą, twierdził, iż z prymy wyszedł do wojska, po czém kilka lat guwernerem bywszy, r. 1831. dostał się na rektora szkoły do Rawicza. Po 1½ roku poszedł na rektora do Inowrocławia, gdzie 8 lat spokojnie siedział. W Driesen doczekał się końca urzędowania, które 13 lat sprawował na mocy sfalszowanego attestu.



V.

Wiersze różne.

Pieśń przed rozpoczęciem nauk szkolnych.

1.

Wznosimy serca do Ciebie, o Boże!
 Byś prace nasze raczył błogosławić;
 Bo bez Twój łaski nic człowiek nie może,
 Któż, jeżeli nie Ty, mocen chęć w nas sprawić.

2.

Dodaj ochoty, cierpliwości wiele,
 Dodaj uwagi, jak najlepszej chęci;
 Abyśmy nigdy słów nauczyciela
 Nie wypuszczali z serca i z pamięci.

3.

Daj, by nauki skutkowały jego,
 Abyśmy ojców wiary się trzymali;
 Byśmy, wzywając imienia Twojego,
 W wierze, w nadziei, w miłości wytrwali.

Paradyż.

A. Domicz.

Do Nauczycieli Ludu.

Ogród wielki dał wam Bóg,
 Gdzie porasta cierni i głóg;
 A wśród cierni, z bujnej ziemi
 Kwiatki liczne, nierozwite,
 Wyglądają oczki swemi
 Jedne śmiałe, drugie skryte.

Z cierni, głogu, trzeba wam
 Oswobodzić kwiatki tam;
 A tam będzie jakby w raju,
 Woń niebiańska się rozleje,
 Błóń jak gdyby z duchów kraju
 Miłym śmiechem się rozśmiej.

*

Ogrodnicy wielkich łąn,
 Które dał wam Panów Pan:
 Uprawiajcie w pocie czoła
 Bujne niwy, i do koła
 Pleńcie chwasty, gąszcze cierni,
 Powołaniu swemu wierni.

*

Wzniosłe dzieło wzywa was,
 Więc pracujcie wszyscy wraz.
 Wyprowadzić lud z ciemnoty,
 Wskazać drogę tam do Nieba,
 I zaszczerpić ziarno cnoty,
 To uczynić, to wam trzeba.

*

Chętnie znoście wszelki trud,
 By wybawić z klęski lud.
 Rzućcie ziarno w serca młode,
 Miłość Boga i Ojczyzny,
 I bliźniemu niechaj bliźny
 Ulży chętnie złą przygodę.

*

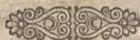
O pracujcie wśród tych niw!
 Oczekując bujnych żniw,
 Gdyż Najwyższy wam przybędzie
 Ku pomocy, serca dziatek
 Łaską swoją wspierać będzie,
 I wyrośnie miły kwiatek.

*

A tym kwiatem waszą skroń
Ubarwiacie w miłą woń.

I choć tylko w trudach toną
Wasze prace; otóż przecie
I nagrodę zasłużoną
Rychlój, później odbierzecie.

Stanisław M....ski.



VI.

Korrespondencya.

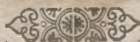
Od JP. T. W. recenzye doszły. Dziękujemy. Zarazem nadmieniamy, iż artykuł I. (o Sierocińskiego pedagogice) nieco za długim nam się zdaje przez wzgląd na szczupłość miejsca i przepisane nam rubryki. Szanowny autor zechce uwzględnić tę uwagę, ile razy zasilać nas będzie pracami swemi, o które prosimy. — Od JP. H. F. z Borowa: jako nowego pracownika i przyjaciela witamy. — Od Przyjaciela dzieci, doszło. Dzięki i pozdrowienie. — Od JP. St. M. odebraliśmy wiersze. Już były przeznaczone do umieszczenia w zeszycie Lipcowym, aż tu protestacją zakładają. Niektórzy koledzy wcale wierszy nie chcą w tych poszytach. Redakcyja między młotem i kowadłem będąca, suszy głowę, jakby dogodzić poetom i części czytelników z jednej, purystom pedagogicznym i innej części czytelników z drugiej strony, a nareszcie i własnemu widzimisię z trzeciej strony. W takim razie najlepszą będzie rzeczą, zapoznać strony przed sąd literacko-pedagogiczny i w rozprawce zważyć pro et contra, a następnie zawyrokować i uzasadnić wyrok, od którego zależeć ma dalsze istnienie dodatkowej rubryki.



P O Z E W.

Wzywam niniejszém JPana J. Dan., autora artykułu: „*Bięg w Jeografii*“, w poszycie 4. pisma (*Kościół i Szkoła*) niniejszego umieszczonego, aby oświadczył sumiennie, czy rzecz, która we wspomnionym artykule zawarta, owocem własnych pomysłów i osobistej pracy, czyli też pożyczoną tylko jest własnością. Skutek, przyczynę tego wezwania okaże.

A. K.



DODATEK LITERACKI.

Nr. 4.

Ogłoszone tu dzieła są do nabycia przez księgarnie Ernesta Günthera w Lesznie i Gnieźnie.

KRÓTKIE MEDYTACYE o ostatecznych sprawach człowieka na każdy dzień miesiąca, dla użytku Wiernych.

Drugie wydanie.

Cena: 2½ sgr., czyli 15 gr. pol.

Domowy krzyż

czyli:

Co trzymać i sądzić o picciu gorzałki?

Rozmowa, spisana dla nauki, przestrogi i pożytku ludzi wszelkiego stanu i wieku, pragnących zapobiedz nieszczęściom, wynikającym z picia gorzałki.

Z N.

Cena: 5 sgr., czyli 1 zł. pol.

Aby nabycie następujących trzech książek ułatwić, postanowiłemniżenie znaczne ich ceny.

EUSTACHIUSZ.

Powieść z pierwszych wieków
chrześcijaństwa.

Przez Tłumacza

Genowefy i Koszyka kwiatów.

(Z niemieckiego.)

Drugie wydanie.

Cena: Dawniej 7½ sgr., teraz 6 sgr.

LEKCYE I EWANGELIE

na wszystkie

Niedziele i święta całego roku
podług przekładu

X. J. Wujka, S. J.,

stósownie

do Mszału Rzymskiego

wydał

X. Antoni Tyc,

Prob. i Nauczyciel religii przy król. Gimnazjum w Lesznie.

Wydanie piękne.

8 m. Cena: Dawniej 1 Tal. 22½ sgr., teraz 20 sgr.

12. Na ord. papierze dawniej 7½ sgr., teraz 5 sgr.

Wybór

Kazań oryginalnych,

z najlepszych naszych dawniejszych i nowszych
kaznodziejów

zebrany.

2 Tomy,

zawierające

Kazania na wszystkie niedziele w roku.

Drugie tańsze wydanie.

Cena: 1 tal. 15 sgr., czyli 9 zł. pol.